



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 28 sierpnia 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 199.10996, 1

Nakład 35 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Pierwsza Rada Gabinetowa nowego prezydenta

Tusk wskazuje miejsce



• Donald Tusk i Karol Nawrocki po zakończeniu części jawnej posiedzenia Rady Gabinetowej

– Rada Gabinetowa to nie jest substytut rządu. Pragnę zapewnić pana prezydenta, że będę pilnował ram konstytucyjnych naszej współpracy – tak premier Donald Tusk rozpoczął przemówienie przed wczorajszym posiedzeniem.

**Agata Kondzińska
Tomasz Nyczka**

To była pierwsza Rada Gabinetowa, czyli posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem prezydenta, zwołana przez Karola Nawrockiego. Było wiadomo, że będzie gorąco, bo prezydent i jego współpracownicy odgrzaali się, że rady mają być elementem dyscyplinowania rządu, mobilizowania do pracy ministrów Tuska. Środowisko Nawrockiego publicznie zapowiadało też, że prezydent chce, by ustawy były

z nim konsultowane już na etapie prac w parlamencie.

Wymiana złośliwości

Przemówienia Tuska i Nawrockiego przed posiedzeniem rady miały być krótkie, ale trwały łącznie prawie godzinę. To była wzajemna wymiana złośliwości. I choć Nawrocki mówił, że „głęboko wierzy, iż uda się nie przenosić na posiedzenie rady politycznych emocji”, to on pierwszy zaatakował Tuska.

– Tak po męsku, chciałem wiedzieć, co przez ostatnie 18 miesięcy

udało się zrobić rządowi – mówił prezydent i dopytywał, czy aby na pewno obietnice koalicji rządzącej, w tym 100 konkretów KO, są aktualne. Załamywał ręce nad stanem finansów publicznych i poprosił o wyjaśnienia w tej sprawie.

Od Tuska usłyszał, że wskaźniki gospodarcze są najlepsze od lat. Premier mówił do prezydenta, że „pewne niecisłości w jego wypowiedzi mogą wynikać z braku informacji”.

Gdy przyszło do rozmowy o wiatrakach, politycy najostrej się starli. – Mam dobrą wiadomość dla Polek i Polaków i złą wiadomość dla pana prezydenta. My i tak będziemy zwiększali, i to radykalnie, moc wiatraków na lądzie. To najtańsze i najszybsze w realizacji źródło prądu. One będą powstawały i znaleźliśmy już sposoby, żeby robić to mocą rozporządzenia – poinformował Tusk.

– Mam wrażenie, że odchodzimy od tematu – przerwał mu zdenerwowany Nawrocki.

Po posiedzeniu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki stwierdził, że w kwestii finansów i budżetu „rząd i prezydent pozostają w rozbieżności” i że prezydent będzie oczekiwał wyjaśnień na piśmie. Dodał, że prezydent nie dopuszcza do siebie możliwości obchodzenia jego wet.

Na początku siekiera, potem lepiej

– Jestem bardzo zadowolony z przebiegu rady, bo szukamy z prezydentem wspólnych pól działania, one głównie dotyczą bezpieczeństwa i polityki międzynarodowej – mówił po posiedzeniu Tusk. Nie szczędził Nawrockiemu złośliwości, mówił, że dopiero debiutuje w swojej roli, że cieszy się z tego, że udało się go wprowadzić z błędów w kilku sprawach.

Ministrowie po posiedzeniu nie byli rozmowni. – Pan minister Domański był gwiazdą tego spotkania, był doskonale przygotowany, podobnie jak doskonale przygotowany jest budżet – stwierdziła w Polsat News Marta Cienkowska, ministra kultury.

– Na początku atmosfera rzeczywiste była taka, że można było powiesić siekierę, ale później już się uspokoiło. Minister Domański miał bardzo mocne wystąpienie, bardzo dobrze pokazał wszystko na liczbach – mówi „Wyborczej” uczestnik spotkania. Dodaje: – Jesteśmy zdziwieni tym, jak dużo na konferencji po posiedzeniu mówił Bogucki, bo ono było przecież okluzulowane, a on wyszedł i zaczął machać szabelką.

Minister Bogucki zapowiedział, że Karol Nawrocki chce, by Rady Gabinetowe odbywały się regularnie.

• **Komentarz** ► 2

Opinie

Apele Polek do stanowiących prawo

– Wzywamy Was do przywrócenia pewności ochrony i odrzucenia słów, które piętnują zamiast chronić – piszą kobiety do rządzących. List napisała też siostra Małgorzata Chmielewska ► 4 i 14

Temat dnia

Kultura liczy na pieniądze

– Mądrze ukształtowana polityka historyczna jest dziś kluczowo ważna – mówi „Wyborczej” nowa ministra kultury ► 6-7



Nauka

Lot testowy w końcu udany

Gigantyczna rakieta Elona Muska wreszcie poleciała. Wylądowała w Oceanie Indyjskim na zachód od Australii ► 20

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Polska kolej w ofensywie inwestycyjnej dzięki miliardom z KPO

Setki kilometrów modernizowanych torów i sieci trakcyjnej, nowe stacje i przystanki, zaawansowane technologie sterowania ruchem, bezkolizyjne skrzyżowania i lepszy dostęp do kolei w mniejszych miejscowościach. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują największy od dziesięcioleci program inwestycyjny, którego dużą częścią obecnie są Przedsięwzięcia realizowane dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy oraz Zwiększania Odporności (KPO). Co już udało się zrealizować, a co dopiero przed nami? O najważniejszych projektach, wyzwaniach i przyszłości kolei rozmawiamy z Piotrem Wyborskim, prezesem zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych S.A.



Panie Prezesie, fundusze z KPO mają znacząco wesprzeć rozwój polskiej kolei. Na jakim etapie jest obecnie realizacja inwestycji finansowanych z tych środków?

Jesteśmy jednym z największych beneficjentów środków z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności w Polsce, realizujemy 41 Przedsięwzięć o wartości ponad 11 mld złotych. To ogromna odpowiedzialność, ale też szansa na modernizację infrastruktury, jakiej polska kolej nie doświadczyła od dziesięcioleci. Podpisaliśmy do tej pory ponad

140 ze 160 umów na realizację zadań inwestycyjnych o łącznej wartości ponad 10 miliardów złotych. Z tego 47 zadań, wartych łącznie 392,6 miliona złotych, zostało już zakończonych, a wiele kolejnych znajduje się na zaawansowanym etapie realizacji.

Inwestycje obejmują zarówno linie o znaczeniu krajowym, jak i regionalnym. Nasz cel jest jasny: zwiększyć dostępność transportu kolejowego, poprawić bezpieczeństwo, skrócić czasy przejazdu oraz dostosować sieć do wyzwań klimatycznych i gospodarczych.

Dzięki funduszom z KPO odbudowujemy pozycję kolei jako nowoczesnego, niezawodnego

i ekologicznego środka transportu – zarówno dla pasażerów, jak i dla przewoźników towarowych. Skorzystają na tym miliony Polaków, ale także cała gospodarka i środowisko naturalne.

Które z realizowanych projektów można uznać za szczególnie istotne?

Każda z inwestycji ma znaczenie – dla mieszkańców, gospodarki czy klimatu. Ale rzeczywiście, są takie projekty, które mają charakter strategiczny, zarówno ze względu na skalę, jak i wpływ na całą sieć kolejową w Polsce.

Przykładem jest modernizacja linii kolejowej nr 8 na odcinku Kraków – Tunel. To blisko 50 km trasy, której przebudowa pozwoli skrócić czas przejazdu między Krakowem a Warszawą i Kielcami – na jednym z najważniejszych szlaków kolejowych w kraju.

Na południu Polski realizujemy jedną z największych inwestycji ostatnich lat – budowę nowej linii z Krakowa do Nowego Sącza i przebudowę linii nr 104 Chabówka – Nowy Sącz. Modernizujemy m.in. odcinki Chabówka – Rabka Zaryte oraz Limanowa – Kłęczany – Nowy Sącz. W ramach prac powstają nowe tory, sieć trakcyjna, urządzenia sterowania ruchem oraz lokalne centrum sterowania

w Nowym Sączu. Modernizujemy stacje, przystanki, przejazdy, mosty i wiadukty. Szczególnym elementem tej inwestycji jest budowa nowego, niemal 4-kilometrowego tunelu pod Pisarzową – to najdłuższy tunel w historii polskiej kolei. Jego realizacja to nie tylko wyzwanie inżynierskie, ale przede wszystkim miłowy krok w stronę znacznego skrócenia podróży między Krakowem a Nowym Sączem i Podhalem.

A co z mniejszymi liniami, które obsługują codzienne potrzeby mieszkańców?

To równie istotny element naszej strategii. Dla mieszkańców mniejszych miejscowości kluczowe są inwestycje, które pozwalają na sprawny dojazd do pracy, szkoły czy lekarza. Dlatego modernizujemy linie regionalne, takie jak Pszczyna – Żory, Żywiec – Sucha Beskidzka, Ełk – Giżycko czy Łuków – Radom Główny. To przywracanie dostępności komunikacyjnej dla setek tysięcy osób.

Pod koniec lipca ogłosiliście podpisanie trzeciej umowy na modernizację kolejnego odcinka tzw. „Nadodrzanki”. Jakie znaczenie ma ta trasa?

Linia kolejowa nr 273, czyli „Nadodrzanka”, to jeden z najważniejszych szlaków towarowych w Polsce. Łączy Wrocław ze Szczecinem, przebiegając przez trzy województwa: dolnośląskie, lubuskie i zachodniopomorskie. To ponad 350 km linii, która odgrywa kluczową rolę w przewożach ładunków w zachodniej części kraju.

Modernizacja tej trasy to krok w stronę zwiększenia konkurencyjności kolei wobec transportu drogowego. Poprawiamy stan torów, sieci trakcyjnej i rozjazdów, co przełoży się na zwiększenie prędkości i przepustowości linii. To oznacza sprawniejsze i bardziej przewidywalne przewozy – a dziś właśnie niezawodność i punktualność są najważniejsze dla branży logistycznej i przemysłu.

„Nadodrzanka” ma też duże znaczenie w obsłudze transportowej portów morskich. Już dziś umożliwia sprawne połączenie Wrocławia z portem w Szczecinie, a w przyszłości – dzięki inwestycjom w linię nr 401 – stanie się także jednym z korytarzy prowadzących do portu w Świnoujściu.

To istotne nie tylko w skali kraju, ale i całego systemu europejskiej logistyki.

Jednym z głównych celów inwestycji jest zwiększenie dostępu do kolei. Jak zmieniają się stacje i przystanki?

Zwiększenie dostępności oznacza nie tylko więcej połączeń, ale też lepszą jakość infrastruktury. Modernizacja stacji i przystanków jest więc naszym priorytetem.

Każdy nowy lub przebudowywany peron dostosowujemy do potrzeb osób z ograniczoną możliwością poruszania się – budujemy pochylnie, windy, przejścia podziemne, układamy ścieżki naprowadzające dla osób niewidomych i niedowidzących. Chcemy, by podróż koleją była możliwa i komfortowa dla wszystkich: seniorów, osób z niepełnosprawnościami czy rodziców z dziećmi w wózkach.

Stawiamy też na nowoczesność – montujemy nowe wiaty, ławki, monitoring, energooszczędne oświetlenie, systemy informacji pasażerskiej i nagłośnienie. Dobrym przykładem jest stacja w Ostródzie, gdzie podróżni już korzystają z dwóch nowych peronów.

Bezpieczeństwo – równie ważny aspekt inwestycji kolejowych. Jakie działania podejmujecie w tym zakresie?

Dla nas bezpieczeństwo to nie tylko hasło – to kierunek konkretnych działań. Z funduszy KPO realizujemy liczne projekty mające na celu ograniczenie ryzyka wypadków i poprawę orientacji uczestników ruchu.

Zmodernizowaliśmy już około 180 przejazdów kolejowo-drogowych, wyposażając je w nowoczesne systemy sygnalizacji świetlnej i dźwiękowej, monitoring oraz dodatkowe zabezpieczenia. Tam, gdzie to możliwe, likwidujemy przejazdy i zastępujemy je bezkolizyjnymi wiaduktami i tunelami.

Przykładem jest niedawno oddany do użytku tunel drogowy w Sulejówku, pod linią Warszawa–Terespol. Obiekt ma 90 metrów długości, dwa pasy ruchu, chodnik, ścieżkę rowerową i windy – co nie tylko poprawia bezpieczeństwo, ale też płynność ruchu. To jeden z wielu przykładów podobnych rozwiązań wdrażanych w całym kraju.



Poprawa bezpieczeństwa to jednak nie tylko „fizyczna” infrastruktura. Coraz większą rolę odgrywa cyfryzacja – także na kolei.

Zgadza się. Inwestujemy m.in. w nowoczesne systemy sterowania ruchem kolejowym. Wdrażamy technologie zdalnego prowadzenia ruchu, tworząc lokalne centra sterowania, które umożliwiają stały monitoring sytuacji na liniach, szybkie reagowanie na nieprawidłowości i większą elastyczność w zarządzaniu ruchem. To rozwiązania, które znacznie podnoszą poziom bezpieczeństwa operacyjnego – nie tylko dla pasażerów, ale także dla pracowników kolei i operatorów przewozów towarowych. Cyfryzacja systemu zarządzania ruchem to także lepsze planowanie, większa punktualność i ograniczenie błędów ludzkiego. Te zmiany przekładają się bezpośrednio na jakość usług kolejowych i na ich niezawodność.

Warto podkreślić, że działania te mają charakter systemowy – nie są incydentalną poprawą wybranego miejsca, ale elementem spójnej, długofalowej polityki bezpieczeństwa, którą realizujemy konsekwentnie w całej Polsce. Tylko w ramach projektów finansowanych z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności wdrażamy aktualnie technologie zdalnego sterowania ruchem kolejowym w ponad 50 lokalizacjach, a wartość tych przedsięwzięć przekracza 700 milionów złotych. To jasny dowód na to, że cyfryzacja kolei nie jest przyszłością – to teraźniejszość, która już się dzieje.

Realizujecie projekty o ogromnej skali. Co stanowi największe wyzwanie?

Wyzwań nie brakuje – to naturalne przy projektach infrastruktury.

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

NA TORACH
NOWYCH MOŻLIWOŚCI

...dzięki funduszom z Krajowego Planu Odbudowy

turalnych tej skali. Najczęstsze dotyczą dostępności materiałów, zmian regulacyjnych czy uzyskiwania decyzji administracyjnych. Jednak dzięki dobrej współpracy z wykonawcami, samorządami oraz instytucjami państwowymi jesteśmy w stanie utrzymać tempo realizacji.

Kluczowe jest dobre planowanie, etapowanie inwestycji i elastyczne zarządzanie. Nie unikamy trudnych sytuacji, ale staramy się je rozwiązywać z wyprzedzeniem. Istotne są także oczekiwania społeczne – rośnie świadomość i zainteresowanie koleją, co nas bardzo cieszy, ale oznacza też większą odpowiedzialność za jakość realizowanych projektów.

Na zakończenie chciałbym zapytać w jaki sposób kolej wpisuje się w cele klimatyczne i politykę zrównoważonego transportu?

Kolej to najbardziej ekologiczny środek transportu lądowego. Inwestując w nią, zmniejszamy emisję, hałas i poprawiamy jakość powietrza. Ułatwiamy dostęp do transportu zbiorowego, co zachęca do rezygnacji z samochodu.

Modernizujemy polską kolej z myślą o jej dalszej elektryfikacji i przygotowujemy się do wdrażania zielonych technologii. Działamy w zgodzie z priorytetami UE i celami klimatycznymi – w sposób konkretny, mierzalny i długofalowy.

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują ponad 160 zadań w ramach 41 Przedsięwzięć finansowanych ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO).

Pełna lista Przedsięwzięć znajduje się na stronie www.plk-inwestycje.pl.

Roman
Imielski

Tusk przecina mrzonki o superwładzy

Aby nasze państwo sprawnie funkcjonowało, potrzebna jest kohabitacja większości parlamentarnej z głową państwa. Ona może być szorstka, jak przed 20 laty w przypadku prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Leszka Millera (choć obaj wywodzili się z Sojuszu Lewicy Demokratycznej), albo wręcz bardzo chłodna, jak w przypadku prezydenta Lecha Kaczyńskiego (PiS) i pierwszego rządu Donalda Tuska w latach 2007-10. Totalna wrogość i stosowanie weta przez Karola Nawrockiego przy każdej ważnej ustawie oznaczałyby paraliż Polski.

Nawrocki i jego otoczenie – a to zaciąg PiS w postaci szefa kancelarii Zbigniewa Boguckiego i szefa gabinetu Pawła Szefernakera – przyjęło inną taktykę. Wetuje część ważnych ustaw, ale przede wszystkim chce narzucić narrację, że to premier spowiada się przed prezydentem, a parlament już

na etapie prac nad jakimś projektem pyta głowę państwa, czy łaskawie zgodzi się potem na podpisanie nowego prawa.

Temu miała też służyć wczorajsza, pierwsza w tej kadencji Nawrockiego Rada Gabinetowa. Tusk miał wyjść

na uczniaka, którego rząd popełnia wiele błędów i dlatego ląduje na dywaniku u dyrektora. Ale to nie ten typ – Tusk to walczak, niezwykle doświadczony w bojach politycznych w Polsce i na arenie międzynarodowej.

Premier ze spokojem wysłuchał więc połajanek ze strony Nawrockiego dotyczących dotychczasowych działań rządu, ale potem jasno wyłożył, co na temat uprawnień prezydenta i samej Rady Gabinetowej mówi konstytucja.

Mamy bowiem w Polsce system parlamentarno-gabinetowy, a nie prezydencki. To rząd rządzi, a prezydent reprezentuje państwo. Nie może ingerować ani w pracę Sejmu czy Senatu (a de facto taki był zamysł Nawrockiego z konsultowaniem z nim projektów ustaw), ani próbować kierować gabinetem stworzonym przez większość parlamentarną.

Rada Gabinetowa to nie superurząd, w którym prezydent ustawia prace rządu i wyznacza mu cele. Jak podkreślił Tusk, to tylko posiedzenie rządu pod przewodnictwem prezydenta, na którym głowa państwa może poprosić ministrów i premiera o informacje w sprawie konkretnych działań i sytuacji w kraju. Podkreślam: poprosić o informacje, a nie ich żądać.

Niedawno Zbigniew Bogucki publicznie stwierdził, że Nawrocki będzie dążył do zmiany konstytucji do roku 2030, bo obecna ustawa zasadnicza wskazuje na dwa ośrodki władzy wykonawczej – prezydencki i rządowy.

To nieprawda. Nasza obecna konstytucja mówi jasno, że rządzi gabinet wybrany przez większość parlamentarną. Dobrze, że Tusk przed kamerami to prosto i dobitnie przypomniał. ●



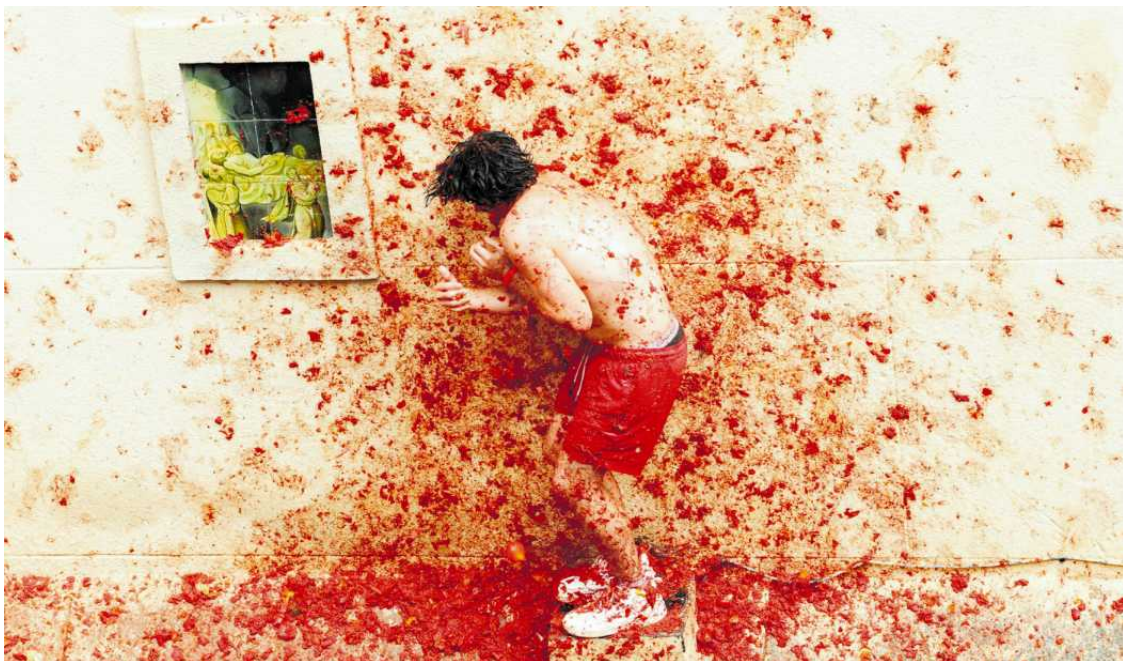
*Może następnym razem,
gdy będziemy tutaj, na mojej wizytówce
już będzie widniała
nazwa ministerstwo wojny*

PETE HEGSETH

szef Pentagonu podczas wtorkowego posiedzenia gabinetu o pomysły zmiany nazwy kierowanego przez niego resortu obrony na ministerstwo wojny

Hiszpania

„La Tomatina” zawsze w ostatnią środę sierpnia



FOT. REUTERS/EVA MANEZ

Jeden z uczestników wydarzenia chroni się pod ścianą przed obstrzałem pomidorami – wczoraj w miejscowości Buñol, ok. 40 km na zachód od Walencji, odbyła się kolejna edycja festiwalu bitwy na pomidory „La Tomatina”. Organizowany jest zawsze w ostatnią środę sierpnia.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

50,2

TVS. ZŁ

Tyle (brutto miesięcznie) zarabia dziś przeciętny członek zarządu w Polsce. Dane w najnowszym raporcie płacowym publikuje firma Antal, która przygotowała go na podstawie ponad 1,8 tys. rekrutacji przeprowadzonych w niej od połowy 2024 r. do połowy 2025 r.

Więcej ► Wyborcza.biz

List otwarty s. Małgorzaty Chmielewskiej „Spadaj, mały; spadaj, starcze”

Pan Karol Nawrocki
Prezydent RP, Pani Prezydentowa
Marta Nawrocka
Pan Szymon Hołownia - Marszałek Sejmu RP

Panie i Panowie Posłanki i Posłowie Sejmu RP
Szanowni Państwo!
Od początku agresji Rosji na Ukrainę wspieramy ofiary tej wojny, szczególnie najsłabszych: matki z dziećmi, w tym niepełnosprawne matki i niepełnosprawne dzieci, starców, osoby chore, także terminalnie. Przez nasze domy dla ludzi bezdomnych przewinęło się setki uchodźców. Dziś zostają z nami i dołączają ci, którzy nie mają szans na samodzielne życie w Polsce i nie mają dokąd wrócić. Ich rodacy, pracując w Polsce, z nadwyżką pokrywają w podatkach i pracy koszt, jaki ponosi z powodu ich obecności Państwo Polskie. Bo koszt codziennego utrzymania ponosi nasza organizacja dzięki wsparciu setek ludzi dobrej woli i heroicznym wysiłkom naszych pracowników i wolontariuszy. Jedyne, z czego korzystają, to z ubezpieczenia zdrowotnego i bezpłatnej edukacji dzieci oraz sławnego 800 plus. Nie mają innych praw, jak polscy obywatele, np. do schronienia w DPS-ach w przypadku wieku czy choroby.

Zawetowanie ustawy o pomocy ofiarom wojny w Ukrainie pozbawi setki tysięcy osób pracy – będą nielegalnie, bo błyskawiczne uzyskanie prawa pobytu jest mrzonką. Najsłabszych, niemogących pracować i dzieci zepchnie na ulicę lub zmusi do powrotu. Problem w tym, że oni nie mają dokąd wrócić.

Pytam zatem Was, mających władzę, w ich imieniu:

1. Czy mam kupować podręczniki dzieciakom do szkoły na nowy rok szkolny, skoro stracą prawo do nauki w Polsce? Czy 86-letnia p. Raisa (emerytowana profesor politechniki, dom zbombardowany) będzie miała prawo do leczenia? Emerytura ukraińska to ok. 300-400 PLN. Czy niepeł-



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nosprawne dzieci – Anielka, Dawid, Artur, Vlad, Bogdan, Nikita i wiele innych – nie wrócą do szkół specjalnych, z ogromnym trudem wywalczonych przez morze biurokracji?

2. Czy też może spakować ich wszystkich i odesłać do Charkowa, Sum, Mariupola i innych miejscowości? Do ruin i pod bomby? Oczywiście na nasz koszt.

Proszę o pilną odpowiedź, bo rok szkolny za chwilę. Wszystkie dzieci mówią po polsku. Niektóre tu się urodziły, bo matki uciekały w ciąży, niektórych ojcowie zginęli w walce, ktoś jest ofiarą niewolniczej pracy – tak, w Polsce.

Zapraszam do osobistego z nimi spotkania. Spojrzenia w oczy i powiedzenia: „Spadaj, mały; spadaj, starcze, skąd przyszedłeś. Nie stać nas na ciebie, jesteś nieprzydatny, a że urodziłeś się pechowo gorzej, to nie nasz problem”. Termin ew. wizyty w stolicy lub u nas – do uzgodnienia.

Żadne względy – polityczne, ekonomiczne ani moralne – nie uzasadniają tego, co się stało. Gra najsłabszymi jest hańbą dla mojej Ojczyzny, podobnie jak sianie wrogości, i nie ma nic wspólnego z wartościami chrześcijańskimi ani zwykłą ludzką solidarnością.

Z poważaniem
s. Małgorzata Chmielewska, prezes Fundacji Domy Wspólnoty Chleb Życia, przełożona Katolickiej Wspólnoty Chleb Życia

Neosędzia przegrywa proces i donosi na dziennikarza

Neosędzia – dziś już w stanie spoczynku – Konrad Wytrykowski doniósł na Wojciecha Czuchnowskiego, bo uważa, że składał on fałszywe zeznania w procesie, który sędzia wytoczył „Wyborczej” i przegrał. Choć sąd ocenił je za wiarygodne, prokuratura wszczęła śledztwo.

Marcin Rybak

– Działania prawne sędziego Wytrykowskiego wobec „Wyborczej”, w tym najnowsze doniesienie na Wojciecha Czuchnowskiego, redakcja odbiera jako nękanie, zastraszanie i próbę zamknięcia dziennikarzom ust – mówi Roman Imielski, pierwszy zastępca redaktora naczelnego „Wyborczej”.

Chodzi o aferę hejterską

W 2019 r. w serii artykułów „Wyborcza” opisała tzw. aferę hejterską. Z dziennikarskich ustaleń wynikało, że Konrad Wytrykowski – wówczas orzekający w „dobrozmianowej” Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, dziś już zlikwidowanej – należał do nieformalnej grupy „Kasta”. Jej członkowie porozumiewali się przez internetowy komunikator.

Grupa zbierała informacje, które mogły skompromitować przeciwników pisowskich zmian prawnych w sądach i prokuraturze. Były one publikowane w propisowskich mediach i służyły do ataków w portalach społecznościowych np. wobec obecnego ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka.

Materiały zdobyte i zweryfikowane przez dziennikarzy „Wyborczej”, w tym Wojciecha Czuchnowskiego, wskazywały, że sędzia Wytrykowski – bardzo wspierający pisowski model sądownictwa – był uczestnikiem grupy.

W lipcu 2018 r. główny bohater tej historii miał zaproponować uczestnikom grupy akcję wysyłania pocztówek „z hasłem Wyprda-laj” (pisownia oryginalna) do ówczesnej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf. Tak wynikało ze zdobytych przez dziennikarzy screenów dyskusji w grupie „Kasta”. Trwały wtedy protesty w obronie pierwszej prezes SN – PiS chciał ją wysłać na emeryturę, przerywając jej konstytucyjnie zagwarantowaną kadencję, a obywatele w ramach wsparcia wysyłali do SN kartki „Murem za prof. Gersdorf”. Pytany o tę sprawę przez dziennikarzy sędzia zaprzeczył.

W swoim pozwie przeciwko „Wyborczej” Wytrykowski zakwestionował kilkanaście artykułów dotyczących afery hejterskiej. Chodziło o dwa wątki. Pierwszy to oskarżanie go o udział w aferze hejterskiej, w tym o pomysł akcji z kartkami do prezes Gersdorf.

Drugi wątek to opis jego błyskawicznego awansu z sądu rejonowego w Legnicy do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego w kilkanaście miesięcy. Problem polegał na tym, czy awans był konsekwencją wyjątkowych kwalifikacji – absolwenta Uniwersytetu Wrocławskiego, doktora nauk prawnych – czy znajomości z sędzią Łukaszem Piebiakiem, którego Ziobro nominował na wiceministra sprawiedliwości i który na grupie „Kasta” był nazywany „Hersztem”.

Sąd po stronie dziennikarzy

Pozew sędzia Wytrykowski złożył w 2020 r. Dwa lata później – w lipcu 2022 r. – przeszedł



• **Konrad Wytrykowski**
FOT. KRZYSZTOF CŹWIK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

w stan spoczynku, mimo stosunkowo młodego wieku. Stało się to możliwe, gdy znowelizowano ustawę o Sądzie Najwyższym, zlikwidowano Izbę Dyscyplinarną i zastąpiono ją Izbą Odpowiedzialności Zawodowej. Był to jeden z gestów PiS, który miał zażęgnąć spór o praworządność z Unią Europejską. Wytrykowski domagał się od „Wyborczej” przeprosin, usunięcia artykułów i zadośćuczynienia. Niekorzystny dla niego wyrok sądu pierwszej instancji zapadł w styczniu 2025 r. Na swoim profilu na portalu X skomentował go słowami: „Wygraliście bitwę, ale nie wojnę. Wojny nie wygracie, bo stoicie po stronie kłamstwa”. Sąd Okręgowy w Warszawie był innego zdania niż sędzia Izby Dyscyplinarnej w stanie spoczynku. Dziennikarze rzetelnie i starannie wykonali swoją pracę – ocenił w uzasadnieniu wyroku, oddalającego pozew. Sprawdzili wiarygodność nieoficjalnych informacji, które do nich docierały. Dali się wypowiedzieć także tym, którzy byli krytykowani. No i mieli prawo napisać to, co napisali.

Fakt istnienia grupy „Kasta” i udziału w niej sędziego Wytrykowskiego – zdaniem sądu – został potwierdzony nie zeznaniami dziennikarzy, tylko innymi świadków. W tym osób, które uczestniczyły w działalności nieformalnej hejterskiej grupy. Również zarzut błyskawicznej kariery – będącej efektem układów, niezależnie od wybitnego profesjonalizmu – miał prawo być postawiony. Dziennikarze – przypomniawszy sąd – mają prawo krytykować, jeśli działała w interesie publicznym. A tak było w tym przypadku. Wresz-

cie sąd zwrócił uwagę, że media nie mają takich możliwości i uprawnień jak państwowe służby, więc ich ustalenia siłą rzeczy nie będą tak dokładne.

Co istotne, w sądzie zeznawała czwórka dziennikarzy, pracujących nad sprawą afery hejterskiej. A domniemanym sprawcą przestępstwa składania fałszywych zeznań ma być – według sędziego – tylko jeden z nich. Zeznania dziennikarzy – zdaniem sądu wiarygodne i potwierdzone innymi dowodami – były ważne do oceny, czy autorzy spornych materiałów rzeczywiście dochowali wymaganej przez prawo prasowe „szczególnej staranności” przy badaniu sprawy.

Sąd nie miał wątpliwości również co do zeznań Wojciecha Czuchnowskiego. Choć podczas jednej z rozpraw oznajmił on, że nie będzie odpowiadał na pytania sędziego Wytrykowskiego. Był to jego osobisty protest przeciwko publicznej działalności byłego członka Izby Dyscyplinarnej. Konsekwencją tego protestu było ukaranie dziennikarza pieniężną karą porządkową.

Fałszywe zeznania? Tajemnica śledztwa

Niedawno do Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpłynęła apelacja od wyroku korzystnego dla „Wyborczej”. W czerwcu Prokuratura Rejonowa w Opolu wszczęła też śledztwo w sprawie rzekomego składania fałszywych zeznań przez dziennikarza „Wyborczej”.

Jakie fałszywe zeznania miały być składane podczas procesu przez jednego ze świadków? – Nie mogę mówić

o tej sprawie, ponieważ jest objęta tajemnicą śledztwa. Nawet ogólnie nie mogę powiedzieć. Później prokuratura mogłaby mieć do mnie pretensję, że ujawniam tajemnice toczącego się postępowania. Wypowiedzieć się może jedynie rzecznik prasowy prokuratury – odpowiedział Wytrykowski na pytania „Wyborczej”.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Opolu Stanisław Bar też nie ujawnił, na czym konkretnie polegać miały rzekome fałszywe zeznania. Śledztwo wszczęto, żeby zgromadzić dowody i ocenić, czy można mówić o przestępstwie. Prowadzący postępowanie zażądali już z warszawskiego sądu protokołów przesłuchań wszystkich dziennikarzy – nie tylko Wojciecha Czuchnowskiego. Swoje doniesienie Wytrykowski złożył do Prokuratury Rejonowej w Legnicy. Ale ponieważ orzekał w tamtejszym sądzie, i to w wydziale karnym, legnicki prokuratorzy nie chcieli zajmować się tą sprawą. Dlatego przekazano ją do Opola.

Dochodzenie sprawiedliwości czy zastraszanie i nękanie?

Doniesienie to kolejne budzące wątpliwości działanie sędziego, związane z procesem przeciwko „Wyborczej”. Najpierw chciał wyłączenia z orzekania warszawskiej sędzi, wylosowanej do prowadzenia sprawy. Chciał zakazu rozpowszechniania tekstów. Złożył skargę na reprezentującego „Wyborczą” prawnika do izby radców prawnych. Wreszcie skarżył działania „Wyborczej” do Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Redakcja odbiera to jako tzw. SLAPP. To międzynarodowe określenie dla działań prawnych, których celem nie jest dochodzenie sprawiedliwości, tylko nękanie dziennikarzy i redakcji procesami oraz innymi podobnymi procedurami. Ma to ich zastraszyć. Po to, by w podobnych sytuacjach sami rezygnowali z zajmowania się trudnymi tematami.

Przypomnijmy, że w sprawie tzw. afery hejterskiej trwa śledztwo. Prowadzi je zespół prokuratorów w Prokuraturze Regionalnej we Wrocławiu. Co do kilku sędziów – związanych ze Zbigniewem Ziobrą i popierających jego wizję ustroju wymiaru sprawiedliwości – sformułowano już wnioski o uchylenie ich sędziowskich immunitetów. Trafiły one do Izby Odpowiedzialności Zawodowej i tu – na razie – utknęły. Żaden podobny wniosek dotyczący sędziego Konrada Wytrykowskiego nie był dotąd formułowany ani wysyłany. ●

• Donos pana Wytrykowskiego na naszego dziennikarza i absurdalny zarzut, jakoby miał on złożyć fałszywe zeznania, nas nie dziwi. To kolejny przejaw frustracji i złych emocji tego byłego neosędziego, który nie jest w stanie zaakceptować, że przegrał z „Wyborczą” – nieprawomocnie – proces cywilny o ochronę dóbr osobistych.

Pan Wytrykowski chwytając się wszystkiego, co pozwoli

mu wziąć odwet na niezależnych mediach. Próbuje zemścić się za ujawnienie jego związków ze skazaną już hejterką „Małą Emi” i jego udziału w tzw. aferze hejterskiej w ramach grupy Kasta/Antykasta, skupionej wokół byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka z czasów rządów PiS.

Całkiem niedawno Sąd Okręgowy w Lublinie w procesie wytoczonym „Wybor-

czej” przez innego członka grupy Kasta/Antykasta, pana Zwolaka, stwierdził, że sam udział w tej grupie był dyskwalifikujący dla jej uczestników, niezależnie od roli jaką w niej pełnili.

Mamy nadzieję, że prokuratura odpowiednio potraktuje donos pana Wytrykowskiego, który po przegraniu procesu cywilnego bezzasadnie oskarża naszego dziennikarza, co do którego wiarygodności

nie miał zastrzeżeń Sąd Okręgowy w Warszawie. A przypominę, że sąd, który oddalił powództwo pana Wytrykowskiego, stwierdził, że dziennikarze „Wyborczej”, którzy opisywali tzw. aferę hejterską, dochowali wymaganej staranności dziennikarskiej i bezspornie działali w publicznym interesie.

Roman Imielski

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO „GAZETY WYBORCZEJ”

Marta Cienkowska dla „Wyborczej”

Kultura wymaga finansowania

– Wiem, że budżet nie jest z gumy; wiem, że wojsko, że bezpieczeństwo. Ale właśnie częścią bezpieczeństwa jest ochrona naszego dziedzictwa.

ROZMOWA Z
MARTĄ CIENKOWSKĄ
nową ministrami kultury

WITOLD MROZEK: Była pani zaskoczona awansem?

MARTA CIENKOWSKA: Nie byłam zaskoczona, bo to ogromne wyróżnienie wiąże się przede wszystkim z trudną misją.

No, my byliśmy. Dzień wcześniej słyszeliśmy, że na stanowisko ministra kultury ma objąć Aleksandra Leo.

– Tak, też słyszałam. Cieszę się, że moja praca przez ostatnie półtora roku została zauważona i doceniona, co wcale nie jest takie oczywiste. Wiceministrowie wykonują swoje najtrudniejsze zadania raczej w zaciszach swoich gabinetów.

Dla pani partii, dla Polski 2050, jednym z priorytetów była ustawa medialna, która miała uporządkować media publiczne. Szymon Hołownia wielokrotnie to powtarzał. Myśli pani, że uda się ją uchwalić do końca kadencji?

– Pracujemy nad tą ustawą od wielu miesięcy. Ona jest nam bardzo potrzebna również dlatego, że obowiązujące nas prawo europejskie nakłada na nas obowiązek implementacji aktu o wolności mediów. To ważne standardy, których powinny przestrzegać wszystkie państwa Unii. Poza tym Polska naprawdę potrzebuje nowej ustawy medialnej. Bardzo bym chciała, aby udało się ten projekt zrealizować i przedstawić panu prezydentowi do podpisu w tej kadencji.

Dlaczego prezydent miałby podpisać tę ustawę? Raczej idzie na starcie z rządem.

– Bo to jest dobra ustawa, oparta o dobre założenia. Brak podpisu prezydenta mógłby sprawić wrażenie, że państwo polskie nie respektuje europejskich wytycznych dla tego obszaru.

Polska 2050 chciała w swoim programie wyborczym, by każdy klub parlamentarny miał swojego przedstawiciela w Krajowej Radzie Ra-

diofonii i Telewizji. W obecnych założeniach w Krajowej Radzie jest czwórka przedstawicieli Sejmu. Poza tym – dwie osoby z Senatu, trzy od prezydenta. To jednak odejście od waszego programu.

– Tworzenie dobrego prawa nie polega na uwzględnianiu interesu tej czy innej partii. Szymon Hołownia nazwał mnie „najbardziej niepolityczną polityczką” w tym rządzie, co w moim przypadku oznacza również umiejętność łączenia różnych potrzeb wszystkich opcji politycznych, a nie tworzenie nowych podziałów. Rozumiem wagę partyjnych interesów, ale moim zdaniem najważniejszym interesem jest interes państwa.

Zapowiadana przez Ministerstwo Kultury, a wcześniej przez premiera Tuska likwidacja abonamentu RTV jest aktualna?

– Tak.

A ograniczenie reklam w mediach publicznych o 50 proc.? To też było w programie Polski 2050.

– Konkretnie założenia w tym obszarze będą jeszcze szeroko dyskutowane; spodziewam się, że będzie to jeden z najważniejszych tematów nadchodzącej jesieni.

A ustawa o zabezpieczeniu społecznym artystów – myśli pani, że uda się ją przeprowadzić? To był w końcu pierwotnie pomysł PiS-u...

– I co z tego, że PiS-u? To dobra inicjatywa.

Pytam o to, czy myśli pani, że przekona to prezydenta Nawrockiego, żeby ją podpisał?

– To jest po prostu dobra, potrzebna ustawa. Chcę ten temat jak najszybciej zamknąć z nadzieją na sprawne procedowanie kolejnych kroków. Tak, ostatnim z nich będzie podpis pana prezydenta, ale myślę, że nie potrzebujemy go do tego specjalnie przekonywać. Polscy artyści czekają na to prawo od wielu, wielu lat. I od kilku rządów. Jesteśmy na ostatniej prostej – po uzgodnieniach międzyresortowych i konsultacjach społecznych wprowadziliśmy techniczne zmiany, więc tekst jeszcze raz musi trafić na biurka w kilku mi-

nisterstwach, natomiast jego zasadniczy sens zostaje bez zmian.

Co to za modyfikacje?

– Chodzi głównie o uwagi Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej związane z ubezpieczeniem społecznym, podobnie pytania z Ministerstwa Zdrowia dotyczyły budżetu na obsługę świadczeń w ZUS, ale też budżetu na funkcjonowanie Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej.

Ta ustawa jest w pracach – w kolejnych wersjach – od roku 2016. Zaraz minie dziesięć lat. Kiedy wejdzie?

– Jestem zwolenniczką szybkiego działania. Mam nadzieję, że zamkniemy temat jeszcze w tym roku.

Dla waszych koalicjantów, dla partii, które tworzą koalicję 15 października, ustawa o zabezpieczeniu społecznych artystów jest do zaakceptowania? Liberalni komentatorzy ją krytykowali.

– Trudno mi wyobrazić sobie działanie wbrew tej ustawie w ramach koalicji.

Dziedziczy pani po poprzednicze nierozwiązane sytuacje w instytucjach współprowadzonych przez ministerstwo i samorządy. Przeciąga się konflikt wokół Teatru Żeromskiego w Kielcach – władze województwa z PiS od miesięcy nie uznają tam wyniku konkursu, który wygrał Jacek Jabrzyk. Jak widzi pani dalszy rozwój tej sytuacji?

– Konkurs się odbył, został rozstrzygnięty, oczekuję na powołanie zwycięzcy konkursu na stanowisko dyrektora instytucji.

A warszawskie Muzeum Literatury? Tam sytuacja jest podobna. Zarząd województwa mazowieckiego z marszałkiem Struzikiem na czele nie uznał wyniku konkursu, który wygrała Agnieszka Celeda. Powołał na p.o. dyrektora radną PO Beata Michalec.

– Uważam, że zwyciężczyni konkursu powinna zostać powołana na stanowisko. Przede mną rozmowa z panem marszałkiem Struzikiem, trzeba jak najszybciej rozstrzygnąć tę sprawę.

Tyle że Agnieszka Celeda już nie jest zainteresowana tą pracą – po tym, co zobaczyła.

– Mam silne wrażenie, że obecna sytuacja jest tymczasowa.

Ministerstwo będzie odwoływać się od wyroku w sprawie usunięcia Roberta Kostry ze stanowiska dyrek-

tora Muzeum Historii Polski? Wojewódzki Sąd Administracyjny stwierdził, że dyrektor Kostro został odwołany przez ministrami Hannę Wróblewską bezprawnie.

– Na razie czekam na dokumenty, jeszcze do mnie nie dotarły. Odpowiem na pana pytanie, gdy się z nimi zapoznam.

Zapowiadaliście też konkurs w Bibliotece Narodowej, gdzie dyrektor Tomasz Makowski rządzi – bez konkursu – od osiemnastu lat. Jego kontrakt został przedłużony o kolejne trzy lata...

– Tak, będzie konkurs.

Kiedy będzie ogłoszony?

– Na pewno wcześniej niż na koniec kadencji pana dyrektora, ale w pierwszej kolejności chcę przedyskutować zasady tego konkursu ze środowiskiem.

Widać, że procedury wylaniania dyrektorów teatrów czy muzeów w konkursach w polskiej kulturze często nie działają właściwie. Jeszcze ministra Wróblewska zapowiadała zmianę ustawy o organizowaniu i działalności kulturalnej, która między innymi te sprawy reguluje. Jakie zmiany planujecie?

– Uważam, że potrzebna tu jest zmiana rewolucyjna. W związku z tą ustawą trafiło do nas od strony społecznej ponad 800 różnych uwag i propozycji zmian. Omawiamy każdą z nich. Ta ustawa musi być napisana tak, żebyśmy nie musieli jej nowelizować przez najbliższe 20-30 lat.

Co to konkretnie oznacza?

– Oznacza to, że zamierzamy przemyśleć wszystko gruntownie – system fi-

Marta Cienkowska dla „Wyborczej”



FOT. SEAWONIRKAMINSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Marta Cienkowska: Polska potrzebuje nowej ustawy medialnej. Bardzo bym chciała, aby udało się ten projekt zrealizować i przedstawić panu prezydentowi do podpisu w tej kadencji

nansowania kultury, system współ-
prowadzenia instytucji z samorządami,
sposób powoływania i odwoływania
dyrektorów...

**Bardzo ambitny zamiar, jak na to, że
mamy połowę kadencji...**

– Wie pan, gdybyśmy wszyscy kurczo-
wo trzymali się tego kalendarza od wy-
borów do wyborów, to niczego nie by-
libyśmy w stanie dobrze zaplanować.
Otoczenie polityczne i geopolityczne
jest trudne i zmienne, dlatego jestem
zwolenniczką skupienia się na pracy
i swoich obowiązkach. Gdyby nawet
władza w Polsce miała się zmienić,
to następcy muszą mieć w tej spr-
awie gotowca.

**Jeśli chodzi o sytuację geopolitycz-
ną, chciałem zapytać o Instytut Pi-
leckiego i jego działania w Ukrainie.
Co dalej z Centrum Lemkina, które
w czasach rządów PiS działało w ra-
mach Instytutu? To ludzie dokumen-
tujący rosyjskie zbrodnie w Ukra-
inie, wykonują ważną pracę – a teraz
nie mogą działać, ich umowy nie zo-
stały przedłużone.**

– Jestem świeżo po rozmowach na ten te-
mat. To zespół fantastycznych ludzi, któ-
rzy robią świetną robotę w Ukrainie i po-
winni robić ją dalej. Mam na to pewien
plan, jeszcze dopracowuję szczegóły, ale
proszę mi wierzyć – nie wyobrażam so-
bie sytuacji, w której tzw. Centrum Lem-
kina miałyby zostać zamknięte, nawet

jeśli obecnie nie ma swojej osobowo-
ści prawnej. Mówię to zresztą od daw-
na, również jako osoba, która odpowia-
dała w ministerstwie za współpracę za-
graniczną i promocję polskiej kultury.

**Polska jest dosyć ostrożna w dzia-
łalności kulturalnej w Ukrainie. Je-
żeli popatrzy się na to, co robi tam
na przykład niemiecki Instytut
Goethego albo instytucje rumuńskie
– można zobaczyć chociażby kopro-
dukowane przez nie przedsięwzię-
cia teatralne.**

– A skąd to wrażenie, że robimy mniej?

**Ten argument na przykład w rozm-
wach na temat Centrum Lemkina –
że ministerstwo nie chce ryzykować
pracy polskich obywateli w kraju ob-
jętym wojną, stąd nieprzedłużenie
umów. Rozmawiałem z przedstawi-
cielami ukraińskich instytucji kultu-
ry, choćby w Kijowie, którzy spoty-
kają się z tym argumentem w rozm-
wach z polskimi instytucjami.**

– Jestem zdziwiona tą opinią. Oprócz
działań Centrum Lemkina mamy dzia-
łania Centrum Mieroszewskiego i In-
stytutu Polonika – bardzo aktywnych
w Ukrainie. Prowadzone są cały czas
prace ekshumacyjne, przy których pra-
cują polscy obywatele, działacze, bada-
cze, pracownicy Ministerstwa Kultury.
Oczywiście to jest zawsze osobista de-
cyzja każdego człowieka, czy chce wy-
jechać do kraju ogarniętego wojną. Ni-
kogo nie zmuszamy. Ale na pewno ni-
komu nie blokujemy.

**Pani poprzedniczka, pytana o poli-
tykę historyczną, odpowiadała: „Po-
lityka historyczna jest ważna. Ale
czas na politykę futurologiczną”. Pa-
ni różni się od Hanny Wróblewskiej
w spojrzeniu na te sprawy?**

– Nie wiem na ile, bo nie miałyśmy oka-
zji do głębokiej rozmowy na ten temat,
ale rzeczywiście dobrze rozumiana po-
lityka historyczna jest dla mnie bar-
dzo istotna. Uważam, że jest to w ogó-
le jeden z najważniejszych obszarów
dla Ministerstwa Kultury i Dziedzic-
twa Narodowego. Obserwujemy stały
wzrost zainteresowania polską histo-
rią, pojawiły się nowe muzea, zwięk-
szyła się liczba odwiedzających muzea
historyczne, powstają ciekawe filmy
historyczne. Problem polega na tym,
że polska historia stała się też jednym
z fundamentów polaryzacji, dlatego
mądrze ukształtowana polityka histo-
ryczna jest dziś tak kluczowo ważna.
Bez zrozumienia przeszłości, bez hi-
storycznej prawdy nie ma budowania
przyszłości, nie ma innowacji. Ale cią-
gle mówimy o tym w kontekście war-
szawocentrycznym. Tymczasem ja je-
stem z małego miasta.

Ale wciąż z miasta na Mazowszu.

– Tak, ale mam jednak inną optykę, dla-
tego tak bardzo zależy mi na tym, że-
by te „małe”, lokalne historie były obec-
ne w strategii ministerstwa i w ogóle
w budowaniu polityki pamięci. Mamy
trudną historię związaną z zachodem
kraju, czyli z województwami przyłą-
czonymi do Polski po II wojnie świato-
wej. Mamy trudną historię związaną
ze wschodem Polski. Mamy całe mnó-
stwo małych, trudnych historii, o któ-
rych musimy pamiętać i umieć wycią-
gać z nich wnioski.

**Zważywszy na to, co prawica mówi
o wystawie „Nasi chłopcy” w Gdań-
sku, co mówi o języku śląskim, po-
lityka historyczna służy w Polsce
w ostatnim czasie do...**

– Wojen politycznych?

**Tak, do politycznej mobilizacji prze-
ciwko określonym grupom ludzi.
Fakt, że prezydentem Polski został
właśnie były prezes IPN-u i zara-
zem były dyrektor Muzeum II Woj-
ny Światowej z nadania PiS – nie jest
przypadkowy.**

– Tym bardziej ta strategia jest tak waż-
na. I to nie jest kwestia tej konkretnej
kadencji, ale sprawa na pokolenia. In-
frastruktura pamięci jest dziś infra-
strukturą naszego bezpieczeństwa.

**Dziś Ukraińcy na warszawskich
ulicach słyszą groźby, słyszą, że są
„banderowcami”. Potrzebne są też
działania tu i teraz.**

– Oczywiście, działania tu i teraz są po-
trzebne, tylko brakuje na nie planu. Bar-
dzo dużo zostało wybudowane, wyla-
liśmy w różnych miejscach sporo be-
tonu. Powstały liczne muzea, napisa-
no mnóstwo książek. Kłopot w tym, że
to wszystko jest rozproszone, pojedyn-
cze, osobne. Dobrze byłoby koordyno-
wać działania instytucji, które zajmu-
ją się polityką pamięci.

**Zaraz powiedzą, że ministra Cien-
kowska chce nadzorować i centrali-
zować polską politykę pamięci.**

– Odwrotnie – zależy mi na tym, żeby
w naszej strategii dotyczącej polity-
ki pamięci były uwzględnione różne
aspekty, także te regionalne. To nie jest
kwestia „nadzorowania”, lecz zadbania
o dobrą komunikację, o dobrą edu-
kację. Jesteśmy na początku tej drogi, ale
za to z dobrze określonym celem. Zale-
ży mi na budowaniu polityki kultural-
nej i historycznej w sposób maksymal-
nie włączający. Mamy świetnych ludzi,
fantastycznych specjalistów, ludzi kul-
tury, którzy wiedzą, co robią. Oni po-
trzebują tylko przestrzeni i wsparcia,
żeby móc się rozwijać.

Tak postrzegam swoją misję. Jako
człowieka, który będzie głośno mó-
wił o tym, że kultura wymaga finan-
sowania. Oczywiście wiem, że budżet
nie jest z gumy; wiem, że mamy zobo-
wiązania. Wiem, że wojsko, że bezpie-
czeństwo. No ale właśnie częścią bez-
pieczeństwa jest ochrona naszego dzie-
dztwa i nasza kultura. Wkrótce opu-
blikujemy dokument, w którym powie-
my więcej na ten temat.

**Spotka się to ze zrozumieniem
w tym rządzie?**

– Mam nadzieję, że tak.

**Wsparciem dla kultury są też pieni-
dze z KPO. Czy to, co dzieje się wokół
pieniędzy w branży HoReCa, wpły-
nie na KPO w kulturze?**

– A dlaczego miałyby wpłynąć?

**Krytykowany czy odrzucany jest ca-
ły koncept KPO.**

– Przepraszam, ale ktoś, kto tak mó-
wi, nie wie, co to jest KPO i jak wyglą-
da ten fundusz. To są fundusze, które
mają wesprzeć przedsiębiorców, orga-
nizacje, instytucje po COVID.

Przyszłyby do nas szybciej, gdyby
nie działania Prawa i Sprawiedliwo-
ści. Nie dostaliśmy ich o czasie, więc
teraz trzeba się sprężyć. To są środki
absolutnie niezbędne dla naszego roz-
woju – potrzebne polskiemu bizneso-
wi i polskim organizacjom pozarzą-
dowym. Polskim instytucjom kultury
i polskim artystom.

Wnioski na pewno są dobrze wery-
fikowane. Jesteśmy bogatsi o doświad-
czenia pierwszego naboru.

Nie wyobrażam sobie, że nagle ktoś
zatrzymuje dopływ tych środków, bo
jakiś pan na Twitterze napisał, że to
jest niedobre. ●

Dymisja szarej eminencji w Ministerstwie Zdrowia

Wbrew zapowiedziom premiera troje wiceministrów zdrowia z partii współtworzących koalicję rządową wciąż pozostaje na stanowiskach. Nowa minister odwołała jedynie dyrektora generalną Martę Maciążek.

Judyta Watola

Kiedy w lipcu premier Donald Tusk ogłaszał zmianę na stanowisku ministra zdrowia (Izabelę Leszczynę zastąpiła Jolanta Sobierańska-Grenda), zapowiedział jednocześnie, że „cały resort zostanie odpolityczniony”. – W najbliższych dniach ten resort przejdzie w ręce wyłącznie fachowców od zarządzania całym systemem ochrony zdrowia – mówił premier.

– Jedynym celem będzie poprawa sytuacji pacjentów. Powiem bardzo brutalnie: nie poprawa sytuacji lekarzy, tylko poprawa sytuacji pacjentów – podkreślił.

Podziękowania za wkład „wymarzonego wiceministra”

Słowami premiera oburzyli się lekarze. Uznali, że to antagonizowanie i „niedopuszczalna retoryka”. Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy stwierdził, że „deklaracje o >>odpolitycznieniu resortu zdrowia<< brzmią fałszywie w ustach polityka, który jednocześnie dzieli środowisko ochrony zdrowia na lepszych i gorszych. Jeśli nowa minister rzeczywiście ma działać >>wbrew interesom<< środowisk medycznych, to nie będzie to żadna reforma – to będzie dalsza erozja i tak już rozchwaniego systemu, w którym króluje brak zaufania i wzajemne pretensje” – napisał w rozesłanym mediom oświadczeniu.

Słowa premiera nie spodobały się też jednak koalicjantom. – Donald Tusk powiedział na konferencji, że koalicjanci przyjęli do wiadomości, że resort zostanie odpolityczniony. No to ja pani mówię, że wcale nie przyjęli. Od razu podjęli starania o utrzymanie swoich na stanowisku i nie przestali przez te kilka tygodni – słyszymy w MZ.

Wtorek był za to ostatnim dniem pracy wiceministra Jerzego Szafranowicza. Dymisję złożył tydzień wcześniej, a nowa minister Jolanta Sobierańska-Grenda podziękowała mu „za dotychczasowy wkład podsekretarza stanu w prace nad zmianami w systemie ochrony zdrowia”.

W istocie wkład Szafranowicza trudno uznać za udany. Robił karierę w NFZ za czasów PiS, a przez sposób, w jaki przyznawał wówczas szpitalom kontrakty, zyskał sobie przydomek „Dziesięcina”. Mimo to była ministrem Izabela Leszczyna uznała go za „wymarzonego” kandydata na wiceministra. Odpowiadał za reformę szpitali. Pierwszy projekt upadł z powodu niejasnych zapisów dotyczących własności łączonych placówek (nie gwarantowały samorządom udziałów). Drugi i trzeci także nie weszły pod obrady rządu. W lipcu przyjęto dopiero czwarty wariant ustawy liczący ledwie 14 stron. Prawdopodobnie i tak zostanie jednak zawetowany przez prezydenta, bo zdaniem PiS otwiera furtkę do prywatyzacji.

W tweecie poświęconym rezygnacji Szafranowicza Ministerstwo Zdrowia napisało, że była planowana wcześniej. Jak wiemy nieoficjalnie, wprost mówił, że rozczarował go fakt, iż zarabia w ministerstwie trzy razy mniej niż na stanowisku dyrektora Zespołu



• **Nowa ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda na swoim pierwszym posiedzeniu rządu** FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Szpitali Miejskich w Chorzowie, które zresztą zachował mimo objęcia pracy w resorcie (na urlopie bezpłatnym). Nieufny miał pozostać wobec niego prezes NFZ Filip Nowak.

„Dziesięcina” idzie do „marszałkowa”

Mimo zachowania stanowiska dyrektora chorzowskich szpitali Szafranowicz na nie nie wraca. Jak się dowiedziała „Wyborcza”, zostanie pełnomocnikiem marszałka województwa śląskiego. Ma się zajmować łączeniem szpitali. W styczniu tego roku na spotkaniu z dyrektorami szpitali podlegających Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Śląskiego wicemarszałek Leszek Pietraszek zapowiedział połączenie placówek w holding i wprowadzenie w nich ładu korporacyjnego.

Zapytaliśmy wówczas, kiedy marszałek zamierza połączyć wszystkie szpitale i czy w związku z tym wszystkie zostaną przekształcone w spółki? Oraz co miał na myśli, mówiąc o „ładzie korporacyjnym”? Na czym ma polegać taki ład w szpitalach i placówkach o bardzo różnicowanym profilu działania?

Rzecznik marszałka Sławomir Gruska odpowiedział nam wówczas jednym tylko zdaniem: „Nie ma planów połączenia szpitali w holding”. Kilka miesięcy później szpitale dowiedziały się jednak, że decyzją marszałka wszystkie będą musiały się ubezpieczać w jednej, wybranej przez niego firmie brokerskiej. – Szafranowicz w ministerstwie spodziewał się większego pola do działania. Nie dostał go, więc „rozwinie” się teraz w „marszałkowie” – słyszymy od jednego z zaniepokojonych dyrektorów.

Szara eminencja odchodzi z MZ

Tuż po wtorkowym pożegnaniu Szafranowicza minister Jolanta Sobierańska-Grenda odwołała ze stanowiska dyrektora generalnej MZ Martę Maciążek. Odchodząc w lipcu z resortu, Izabela Leszczyna zapowiedziała współpracownikom, że Maciążek pozostanie

na stanowisku, podobnie jak dyrektor biura ministra Agnieszka Sanojca, bo „są tak fachowe, mają tak bogate doświadczenie, że byłoby nierozsądne, gdyby nowa minister się ich pozbyła”.

Pracownicy resortu, którzy wprost wyrażali wówczas obawy, że Maciążek „będzie urządzić nowej minister resort”, we wtorek odetchnęli z ulgą.

Maciążek uchodziła za szarą eminencję. Wtrącała się do odpowiedzi na pytania dziennikarzy i polityki kadrowej nie tylko w resorcie, ale i podległych mu instytucjach. Najbardziej jaskrawym przykładem był Narodowy Instytut Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie. Wiosną zeszłego roku stanowisko jego dyrektorki objęła dr hab. Agnieszka Neumann-Podczaska, profesor w Pracowni Geriatrii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Prof. Neumann-Podczaska najpierw nie mogła odwołać wicedyrektorów NIGRiR odpowiedzialnych za zły stan instytutu, bo sprzeciwiała się temu Maciążek. Potem na polecenie dyrektora generalnej MZ musiała zatrudnić w instytucie Małgorzatę Telmińską, byłą dziennikarkę TVN, a później Polskiego Radia, w którym prowadziła audycje o zdrowiu. Telmińska musiała mieć w NIGRiR dwie umowy: o pracę i umowę-zlecenie, żeby łącznie zarabiać ok. 20 tys. zł.

Według naszych informatorów Maciążek zachowywała się jak szefowa gabinetu politycznego ministra. Znajdowała się w kręgu kilku najbliższych współpracowniczek Izabeli Leszczyny i usunęła z niego – po konflikcie kompetencyjnym – wiceminister Katarzynę Kacperczyk odpowiedzialną za kontakty międzynarodowe i realizację KPO w zdrowiu. Wtorkowa dymisja Maciążek jest więc odbierana w resorcie jako zemsta Kacperczyk. – Teraz to ona rozdaje karty – słyszymy od jednego z naszych rozmówców. Według niego „polecieć” ma także prawa ręka Maciążek, czyli Krzysztof Piotrowski, wicedyrektor biura administracyjnego.

„Przychodzi moment, gdzie nawet najbardziej fascynująca podróż wyma-

ga zmiany kierunku. Dla mnie ten moment właśnie nadszedł. Żegnam się ze stanowiskiem dyrektora generalnej Ministerstwa Zdrowia. Dziękuję Państwu za to, że mój gabinet był nie tylko pokojem w ogromnym urzędzie, ale także miejscem dialogu i inspirujących rozmów, których echo niesło się po tych niezwykłych korytarzach. Dziękuję za konstruktywne spory i chwile, gdy mimo presji byliśmy dla siebie życzliwi (...)” – napisała w pożegnalnym mailu do pracowników MZ.

– Wątpię, żeby ktoś uznawał rozmowy z nią za inspirujące. Raczej stresujące – mówi jedna z naszych rozmówczyń z ministerstwa.

Maciążek miała spodziewać się dymisji, bo informacje o tym, że minister Sobierańska-Grenda szuka nowej osoby na stanowisko dyrektora generalnego, krążyły w resorcie już od pewnego czasu. Według nieoficjalnych informacji nowym dyrektorem może zostać Konrad Korbiński, do tej pory dyrektor utworzonego przez Leszczynę departamentu opieki koordynowanej.

Kto następny?

Stanowisko zachowuje na razie Agnieszka Sanojca, druga z najbardziej ulubionych współpracownic Izabeli Leszczyny. Pracowników resortu to wciąż zaskakuje. Jeszcze bardziej zaskakujące jest jednak według nich to, że Jolanta Sobierańska-Grenda przyszła do resortu całkiem sama, nie przyprowadzając żadnego zaufanego współpracownika ze spółki Szpitale Pomorskie, w której zarządzała czterema szpitalami. – A przecież musiała tam mieć oddanych ludzi! Ktoś taki zawsze się przydaje. To dodatkowa para oczu, która zwróci uwagę na potencjalne miny, a na stanowisku ministra można trafić na mnóstwo min. Tymczasem ona nawet nie ma szefa gabinetu politycznego, nikogo. Pewnie dlatego w mediach jej właściwie nie ma – słyszymy.

Nie słychać też nic o „fachowcach”, którzy mieliby zastąpić koalicyjnych wiceministrów. ●

Widziałem Grecję, która broni się przed masową turystyką

Są wyspy rzucone na pożarcie. Ale na Itace nie ma nikogo

Pierwsza myśl? W Polsce zaraz by się tym zajął jakiś MaxBus, który by woził turystów do Delf czy Myken raz na pół godziny. Braliby po dziesięć euro i dowozili setkę za setką.

Miłkowski

Znajoma opowiadała mi, że kiedyś w Grecji jakiś kelner, taksówkarz czy recepcjonista powiedział do niej:

– Dzięki, że przywozisz swoje pieniądze do mojego kraju.

– Za rok znowu przywozę – odpowiedziała.

– Byle nie za dużo – odparł Grek.

Taki sposób myślenia wydaje mi się dość symptomatyczny. Jego przejawy zaobserwowałem w niezliczonych miejscach w Grecji. Oto kraj, który z jednej strony zdołał oprzeć znaczną część swojej gospodarki na turystyce, a z drugiej strony potrafi w wielu obszarach postawić jej wyraźne bariery, a tym samym oprzeć się dewastacji, jaka często wraz z nią przychodzi. Te bariery rodzą się raczej oddolnie niż odgórnie. I wynikają raczej z mentalności niż regulacji prawnych.

Dlaczego w Grecji nie ma MaxBusa?

Kiedy zaczyna się jeździć po Grecji, człowieka zdumiewa to, jak trudno dostępne są liczne dobrze znane atrakcje turystyczne. Łądujemy w Atenach (które faktycznie trzeszczą od nadmiaru turystów) i z rozczarowaniem przekonujemy się, jak bardzo ciężko jest gdziekolwiek dalej dotrzeć. Wymaga to zachodu, cierpliwości, czasu, często też i niemałej znajomości rzeczy. To nie jest kraj, który podaje się człowiekowi na talerzu. Do Epidauros (gdzie mają pewnie najlepiej zachowany teatr antyczny na świecie) jedzie z Aten jeden autobus dziennie. Na Sunion – rozślawiony przez pocztówki i puzzle – w sezonie najwyższej ze trzy.

Do Delf – owszem, trochę więcej. Tłucze się ten autobus ze trzy godziny, a wyjeżdża z dworca na obrzeżach Aten. Do Olimpii bezpośredniego nie ma – trzeba się przesiadać w Pyrgos, całość zajmuje z pięć godzin. Aby dostać się do Myken, trzeba wysiąść w Fichti i iść pięć kilometrów piechotą.

Pierwsza myśl jest taka, że w Polsce zaraz by się tym zajął jakiś MaxBus, który by woził turystów do tych Delf czy Myken raz na pół godziny. Braliby po dziesięć euro i dowozili setkę za setką.

Tak jak z Krakowa do Zakopanego. Podobna odległość, autobus jest co kwadrans.

Grecja bez turystów

Wtedy przychodzi druga myśl. Że może między innymi dlatego Zakopane wygląda dzisiaj tak, jak wygląda. „Włosi puściliby tu funicolare”, myślę, wspinając się na zamek w Platamonas albo na zamek w Asos. Ten pierwszy bez biletów, bo akurat jest jakieś święto. Ten drugi w ogóle nie ma żadnej budki z biletami. Turystów zero. Na zamku w Platamonas chodzą żółwie. Na zamku w Asos pasie się stado kóz.

Koło wspomnianego Asos na Ke-falonii – które jest jednym z piękniejszych miejsc, jakie w życiu widziałem



• Port Kioni na wyspie Itaka na Morzu Jońskim FOT. STEVE_BRAMALL/GETTY IMAGES

– jest kilka takich małych plaż pod klifem, wyglądających jak z żurnala jakiegoś biura podróży.

Woda w takim odcieniu błękitu, o którym dotąd myślałem, że nie istnieje. Nie ma na nich nikogo.

Da się tam dotrzeć tylko łódką. Aż się prosi, aby uruchomić w miasteczku jakiś mały stateczek, który by za piątkę woził turystów na te rajskie plaże. Tyle tylko, że wtedy przestałyby być rajskie. Taki stateczek wożący turystów na plaże mają na przykład na Hydrze. Spędziłem na tej wyspie jakieś trzy godziny. Dopłynąłem rano. Zachwyciłem się. Białe domki, zatoczka. Posiedziałem, popatrzyłem – całe szczęście nie poszukałem jeszcze noclegu. Jakies dwie godziny później dopłynął statek wielkości wieżowca. Zadzymił całą zatoczkę. Wysiadło z niego ze dwa tysiące ludzi. Zajęli każdy wolny centymetr kwadratowy. Kwadrans później zaczął kursować stateczek na plażę. Postanowiłem uciekać najbliższym promem.

Grecja: są wyspy rzucone na pożarcie

Na każdym archipelagu greckim jest wyspa rzucona na pożarcie. Tam toczy się nieustanna impreza. Tam są tłumy. Tam każdy Grek odradzi jechać. Na Wyspach Argosarońskich jest to właśnie Hydra. Na Sporadach – Skiatos. Na Cykladach – Mykonos i Santorini. Na Wyspach Jońskich – Zakintos. Na Poros (rzut beretem od Hydry) nie ma już nikogo. Na Skiros (niedaleko Skiatos) nie ma nikogo. Najbardziej nikogo nie ma zaś na Itace, położonej godzinę drogi z Zakintos. Obowiązuje tam lokalne prawo zabraniające budowania budynków na wyspie w stylu innym niż tradycyjny. W praktyce oznacza to, że nie powstają wielkie hotele.

Nic nie powstaje. Na plaży rosną drzewka oliwne. Nie ma pompowanych flamingów. Nie ma zjeżdżalni.

Jedzie przez tę Itakę jeden autobus dziennie.

W środku z piętnaście osób, w tym może z piątką turystów. Pełnia sezonu.

Turystyka stanowi jedną czwartą PKB Grecji. Nic więc dziwnego, że przyjezdni są wszędzie witani przyjaźnią. Nigdy cię stąd nie wyprasza niczyje krzywe spojrzenie ani żaden napis na murach. Równocześnie jednak nie rujnuje się tu miasteczek ani krajobrazu, aby stworzyć miejsce pod turystyczną infrastrukturę. Na plażach panuje cisza. Nie ma dyskotek (te są na Mykonos czy Zakintos). Atrakcją nad morzem jest samo morze. Zresztą w wielu miejscach Grecy robią z tego braku turystycznej infrastruktury prawdziwą atrakcję turystyczną. – Bardzo lokalnie, bardzo tradycyjnie, bardzo autentycznie – zachwalają, gdy pytam, czy warto się wybrać w jakieś mniej znane miejsce. – Jedź tam, nie ma wielu turystów – przekonują mnie, ostatecznie też przecież turystę.

Jeżdżę od paru lat po Grecji bez wyraźnego planu. Szukam noclegu, dopiero gdy gdzieś dojadę. Czasem słyszę, że nie mają. Że pełne obłożenie. Rozglądam się po ryneczku, po plaży. Pustawo. To gdzie to pełne obłożenie? Rzecz w tym, że w całym miasteczku jest mo-

Pierwsza myśl jest taka, że w Polsce zaraz by się tym zajął jakiś MaxBus, który by woził turystów do tych Delf czy Myken raz na pół godziny. Braliby po dziesięć euro i dowozili setkę za setką. Tak jak z Krakowa do Zakopanego. Podobna odległość, autobus jest co kwadrans

że z pięć pensjonacików. Każdy ma pięć pokoików. Do tego jeden większy zapyział hotel sprzed pół wieku (tam ostatecznie zawsze się znajdzie pokój). To ile wynosi to pełne obłożenie? Ilu jest potem ludzi na tej plaży? Stu? Tych stu przywozi z sobą trochę pieniędzy, ale równocześnie pozwala dalej żyć mniej więcej normalnie. Dałoby się zrobić tak, aby ich więcej przyjąć. Ale czy warto?

W Nemei wchodzę do małej winiarni (bardzo lokalnie, bardzo tradycyjnie). Robią degustacje. Biorą po trzy euro. Myślę, że Włosi oprowadziliby po terenie, pokazali beczki, dali każdemu po breloczku z korkociągami i wzięli po dwadzieścia euro. Próbuje, gadamy z chłopakiem nalewającym wino. Mówię, że w Polsce o greckie wino niemarketowe zaskakująco trudno. Pytam, czy gdzieś wysyłają. O tak, wysyłają. Do Koryntu. Jakies trzydzieści kilometrów. A nawet do Lutraki. Kolejne dziesięć kilometrów dalej. Pytam, czy nie myśleli, aby wysłać gdzieś dalej. Za granicę może? Nie, nie myśleli. Pytam, dlaczego.

Nie planujemy poszerzać. Sprzedajemy to, co zrobimy. Nie potrzeba więcej. Wystarcza nam – mówi chłopak. Dopijamy wino, płacimy po trzy euro, wychodzimy bez korkociągów. Myślę, że ciężko będzie się stąd dostać do Koryntu. Nie zabierze nas stąd żaden MaxTrans czy EuroTravel.

Potem myślę, ile mój Kraków daje rocznie na promowanie miasta. Myślę, ile kosztuje tu metr kwadratowy. Myślę, jak ciężko znaleźć tu dobrą knajpę dla lokalsów. Kolejny raz myślę sobie o Zakopanem.

Myślę, jak wiele można zyskać, jeśli się umie pomyśleć: „Wystarcza nam”.

Maciej Miłkowski – prozaik, eseista, psycholog. Autor m.in. „Systemu Sulta”, „Wista” i wydanej właśnie „Anatomii opowiadania”. Mieszka w Krakowie, eksploruje Grecję.

Macron pisze list do Netanjahu



*m"Okupacja Strefy
Gazy, przymusowe
wysiedlenia
i głodzenie
Palestyńczyków,
nienawistna,
dehumanizująca
retoryka oraz aneksja
Zachodniego Brzegu
nigdy nie przyniosą
izraelowi zwycięstwa"
– ostrzega francuski
prezydent*

GŁOSZENIE PŁATNE Kraj/3439278

Syndyk masy upadłości **Virtual Technologies IT Sp. z o.o. w upadłości**, (Sygn. akt: KAT1K/Głup/14/2024) ogłasza przetarg na sprzedaż:

- **pakietu urządzeń oraz mebli biurowych** po cenie nie niższej niż **9.112,00 zł netto**;
- **samochodu osobowego Ford Focus**, rok produkcji 2014, nr rej. SK930MW za cenę nie niższą niż **15.200,00 zł netto**;
- **wierzytelności** przysługujące od Onex Store E-Commerce Sp. z o.o. za cenę nie niższą niż **500 zł netto**.

Do wskazanych cen netto należy doliczyć podatek od towarów i usług (VAT)

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem „**Przetarg – Virtual Technologies IT – pakiet urządzeń oraz mebli biurowych**” lub „**Przetarg – Virtual Technologies IT – Ford Focus**” lub „**Przetarg – Virtual Technologies IT – wierzytelność**” w terminie **od 28.08.2025 r. do dnia 11.09.2025 r. do godz. 12:00**. Rozpoznanie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt:** pod nr tel. 601 403 987 w godz. 9:00-12:00

• **Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Minister finansów Andrzej Domański w drodze na cotygodniowe posiedzenie rządu**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ireneusz Sudak

W czwartek, zgodnie z zapowiedzią rzecznika rządu Adama Szłapki, Rada Ministrów na dodatkowym posiedzeniu zajmie się przygotowaniem ustawy budżetowej na 2026 rok (rząd musi przyjąć projekt budżetu do końca września). Nadchodzące dni mogą być trudne dla kursu złotego i giełdy – gra toczy się bowiem o to, jak duży deficyt założy w projekcie minister finansów Andrzej Domański.

Prezydent o budżecie: coś jest nie tak

– Gdy się czyta, że mamy 150 mld zł deficytu, dla mnie jest to jasny sygnał alarmowy, że coś jest nie tak. Najbardziej alarmujące są dziury w dochodach z podatków, z VAT, CIT i akcyzy – powiedział podczas posiedzenia Rady Gabinetowej prezydent Karol Nawrocki.

To nawiązanie do informacji Ministerstwa Finansów, że po lipcu deficyt wyniósł 156,7 mld zł, co stanowi 54,3 proc. planu na cały ten rok.

– Wedle mojej wiedzy mamy rekordowy deficyt – dodał Karol Nawrocki.

Co ogłosi minister Domański?

Od lipca 2024 roku Polska jest objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu. Wszczynając ją, Komisja Europejska brała pod uwagę stan finansów w 2023 roku (a więc jeszcze za rządów Mateusza Morawickiego). Minister Domański przekonywał, że deficyt za 2023 rok (wówczas 5,1 proc. PKB) był spowodowany wydatkami jednorazowymi (czyli spowodowanymi np. wojną w Ukrainie) lub bardzo pilnymi (zbrojenia). Bruksela jednak nie zmieniła zdania.

Zaplanowana na ten rok dziura budżetowa wynosi 289 mld zł, czyli 6,4 proc. PKB. To jeden z najwyższych wyników w Unii Europejskiej, ale rynki mało się tym przejęły. Same wydatki na obronność to ok. 200 mld zł.

Jednak teraz sytuacja dużo trudniejsza. Po pierwsze nowy prezydent Karol Nawrocki już zapowiedział (i powtarza to), że będzie blokował podwyżki podatków, również te racjonalne, takie jak choćby podwyżka akcyzy na alkohol i papierosy.

Po drugie gra toczy się o nową kwotę deficytu i barierę 400 mld zł. – Jeśli tyle wyniesie dziura budżetowa, rynki będą nieublagane. Może zacząć się wyprzedaż złotego, polskich akcji i obligacji. Jeśli bliżej 300 mld zł, zyskałoby trochę czasu. To odsuwa ostrzejsze cięcia, typu redukcja 800 plus na po wyborach parlamentarnych w 2027 roku – mówi nam anonimowo jeden z analityków.

Rząd będzie robił wszystko, żeby rozłożyć złe wieści w czasie. Możliwe, że kwota będzie nieco powyżej 300 mld zł, ale z perspektywą nowelizacji budżetu już w trakcie 2026 roku. Szczegóły ma zaprezentować w czwartek na specjalnej konferencji prasowej minister finansów Andrzej Domański.

Budżet nowej ery

O tym, że kończy się era beztroskiego wydawania pieniędzy bez zwiększania obcią-



Czy złoty i reputacja Polski utoną w dziurze budżetowej?

Rynki finansowe wstrzymują oddech przed publikacją informacji o budżecie na 2026 rok. Gra toczy się o to, jak bardzo przekroczymy barierę 300 mld zł deficytu.

żeń, mówią już nie tylko ekonomiści, ale też politycy.

– Mamy dług, mamy wysoki deficyt. Jeden z ekspertów słusznie zauważył, że mamy szwedzkie wydatki i irlandzkie podatki. Jesteśmy w czołówce UE pod względem wydatków socjalnych, a podatki są w Polsce niższe niż średnia europejska. Mamy wydatki obronne. Generalnie każdy odpowiedzialny premier musi szukać działań, które nas nie wywrócą do góry nogami – mówił w lipcu na spotkaniu z mieszkańcami Pabianic premier Donald Tusk. I nawiązywał do słów dra Sławomira Dudka, prezesa Instytutu Finansów Publicznych, o „szwedzkich wydatkach i irlandzkich podatkach”.

Ale nowa era to także konfrontacyjna polityka prezydenta Nawrockiego, który z jednej strony chce zwiększenia wydatków (łącznie koszt obietnic wyborczych Nawrockiego może przekroczyć 50 mld zł), ale nie godzi się na podwyżki podatków.

Polska wśród instytucji finansowych miała do tej pory taryfę ulgową: złoty ma jeden z najlepszych okresów w historii. W pierwszej połowie roku kurs dolara stracił 12 proc. i w lipcu wynosił 3,6 zł. Euro trzyma się mocno, ale i tak jest słabsze niż przed rokiem, gdy kosztowało 4,36 zł.

Zagranica polubiła Polskę, a pieniądze płynęły do kraju szerokim strumieniem, co miało odzwierciedlenie również w wysokich wycenach na giełdzie (warszawska giełda jest zdominowana przez kapitał zagraniczny – prawie 70 proc. obrotu generują zagraniczni inwestorzy). Indeks WIG20 (największe spółki) wzrósł w tym roku o prawie 4 proc., a indeks WIG (wszystkie spółki) – o 36 proc. Ten drugi zanotował także historyczny rekord na poziomie 112 tys. pkt.

Kapitał płynął w obliczu stabilizacji politycznej (GPW rosła od czasu wyborów parlamentarnych w 2023 r.), nadziei na koniec wojny w Ukrainie, ale też dzięki perspekty-

wie szybszych niż się jeszcze niedawno wydawało obniżek stóp procentowych.

Rating, złoty, obligacje – co robią rynki?

Rynkowe tornada omijały więc Polskę. Rynki łatwo zaakceptowały 289 mld zł deficytu budżetowego zaplanowanego na 2025 roku. Nie mieliśmy problemów na miarę Francji, czy Rumunii, które musiały mocno ciąć wydatki w obliczu kryzysu zadłużeniowego, czy perspektywy obniżki ratingu kredytowego (co powoduje wzrost kosztów zapożyczania się).

– Agencje ratingowe wykazują się wyrozumiałością, widzą kontekst geopolityczny oraz konieczność ogromnych wydatków obronnych czy związanych z transformacją energetyczną – mówi nam Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego.

Ale cierpliwość rynków zostanie właśnie wystawiona na próbę. – To będzie bardzo trudny budżet, ale dobrą wiadomością jest może to, że rynki zdają sobie z tego sprawę. Problemem jest nie tylko zaplanowanie wydatków na 2026 rok, ale też nierosnąca już tak dynamicznie jak w latach poprzednich strona dochodowa, chociażby ze względu niższą inflację – dodaje Monika Kurtek.

Premier o inflacji mówi tak:

– Odeszliśmy od upiornej drożyzny, która przez lata drenowała portfele Polaków. Inflacja wynosi 3,1 proc.

Niższa inflacja cieszy konsumentów, ale jest wyzwaniem dla budżetu: wolniejszy wzrost cen sprawia, że dochody z podatku VAT rosną wolniej niż przy wysokiej inflacji.

Zdaniem Kurtek inwestorzy są jednak skoncentrowani na czynnikach globalnych: polityce monetarnej i obniżkach stóp procentowych w strefie euro i USA, cłach, czy perspektywie końca wojny w Ukrainie.

– Reakcja rynków na dane budżetowe może być gwałtowna tylko wtedy, jeśli okaże się, że prognozowany deficyt jest istot-

nie wyższy niż w bieżącym roku. Ale nawet gdyby tak się stało, zakładam, że ta reakcja byłaby krótkotrwała – spodziewa się Kurtek.

Cięcia dopiero w 2028 roku?

W maju Komisja Europejska prognozowała wzrost realnego PKB w Polsce na poziomie 3,3 proc. w 2025 roku oraz 3 proc. w 2026 roku. Pod koniec minister finansów Andrzej Domański poinformował, że jego zdaniem ten rok zakończymy wynikiem 3,4 proc. Polska będzie więc najszybciej rosnącą dużą gospodarką w Unii Europejskiej.

– To, co nam będzie pomagać, to fakt, że gospodarka jest na fali wznoszącej. Pieniądze unijne zaczynają płynąć szerokim strumieniem, realne inwestycje zaczynają się rozkręcać. Naszym asem w rękawie jest pobudzenie wzrostu gospodarczego właśnie poprzez inwestycje, jednocześnie przy co najmniej stabilnej, a może nawet lekko przyspieszającej, konsumpcji. To też, czyli dobry stan gospodarki, odróżnia nas od sytuacji innych krajów (np. Rumunii), które musiały pod naporem rynków przeprowadzić duże cięcia wydatków – komentuje Monika Kurtek.

Ale prędzej czy później cięcia wydatków będą musiały nastąpić. – Na dłuższą metę nie da się utrzymać w Polsce deficytu budżetowego na poziomie 6 proc. W pewnym momencie trzeba będzie wybrać, albo tniemy wydatki, albo zwiększamy podatki – mówi Kamil Pogorzelski, ekonomista Pekao SA. A Sławomir Dudek dodaje: – Wymówiono nam, że stać nas na wszystko. Jeśli nic nie zmienimy, to według KE znajdziemy się wśród 7-8 najbardziej zadłużonych krajów UE, a nasz dług przekroczy 100 proc. PKB.

Być może prawdziwa konsolidacja finansów publicznych nastąpi dopiero po wyborach parlamentarnych w 2027 roku, a więc to kolejny rząd stanie w obliczu konieczności podjęcia niepopularnych decyzji. ●

*Dobry stan gospodarki
odróżnia nas od sytuacji
innych krajów (np. Rumunii),
które musiały pod naporem
rynków przeprowadzić duże
cięcia wydatków*

MONIKA KURTEK

główna ekonomistka Banku Pocztowego

Susza

Rzeki w Warszawie wyschły do dna

Wisła zanotowała kolejny, ale nie ostatni tego lata rekord najniższego poziomu w historii. Inne rzeki już całkiem wyschły. Takiej sytuacji nie było nigdy.

Jakub Chełmiński

Wodowskaz przy bulwarach nad Wisłą po raz pierwszy w historii pomiarów pokazał wynik jednocyfrowy – 9 cm. Tak płytka Wisła nie była jeszcze nigdy. Z dna wystają końcówki podpór XVIII-wiecznego mostu Ponińskiego. Opanowało je spore stado kormoranów, jeszcze niedawno rzadko spotykanych w centrum.

Były rzeki, są rowy

Problem z wodą, niespotykany nigdy wcześniej, jest w całym mieście. Całkiem wyschła Wilanówka – to dawny dolny odcinek Jeziorki płynący przez Wilanów i Mokotów wpadający do Wisły przez sztuczny kanał. Wysechł staw Morskie Oko na granicy osiedli Aleksandrów i Fałenica w Wawrze. Jeszcze dwa lata temu można było się tu kąpać, teraz z pomostu można najwyżej skoczyć na suchy piach. Najgorzej sytuacja wygląda z rzeką Długą na Białoleęce. Wypływa ona z okolic Mińska w pobliżu autostrady A2 i płynie przez Michałów, Zielonkę, Marki Białolekę do Kanału Żerańskiego. Z tym że na tym ostatnim odcinku już nie płynie. Po poniedziałkowych ulewach wprawdzie pojawiła się miejscami woda, ale na długich fragmentach wyschnięta rzeka sprawia bardzo przygnębiający widok.

Na krótkim odcinku woda zniknęła z Długiej już rok temu, alarmował o tym radny Białoleki Waldemar Kamiński. W tym roku komentuje: – W zeszłym roku rzeka wyschła pierwszy raz i tylko na odcinku 300-500 metrów, trwało to dwa tygodnie. W tej chwili wyschnięty odcinek ma już około 5 km długości i zaczęło się to na początku lipca, czyli trwa praktycznie całe wakacje.

Na Długiej interweniował w polowie lipca Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej. Polecono przeniesienie około 20 uwięzionych ryb do Kanału Żerańskiego. – Ale cała reszta organizmów żywych wyginęła, pojawił się smród rozkładających się ciał. To jest po prostu tragedia – alarmuje Kamiński.



• **Rzeka Długa na Białolece wyschła na odcinku kilku kilometrów** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zwraca uwagę, że taki los od lat spotyka mniejsze ciekі w Warszawie i wokół. Daniel Petryczkiewicz od lat alarmuje o losie rzeki Małej. Kamiński dodaje, że Struga Jabłonowska i Kanał Henrykowski na Białolece są już na stałe suchymi rowami. Jeziorko Leśniczówka między Warszawą a Jabłonną jeszcze w 2021 r. istniało, dziś została niewielka kałuża.

Powodów zanikania wód powierzchniowych jest kilka. Ten najbardziej oczywisty to susza hydrologiczna spowodowana zmianą klimatu. Coraz mniej śnieżne zimy sprawiają, że rzeczki nie dają rady odbudować zasobów podczas wiosennych roztopów. Konieczna jest też ich renaturyzacja. Rzeka meandrująca dłużej zatrzymuje wodę. Jak podaje Ilona Biedroń z IMGW, w Anglii takie projekty prowadzi się już od 2000 r. i zrealizowano ich już blisko dwa i pół tysiąca.

Zrobmy park nad Długą

Czy to możliwe w przypadku Długiej na Białolece? – Wprowadzenie meandrowania byłoby trudne technicznie, ponieważ wały pełnią nie

tylko funkcję ochronną, ale też regulują bieg rzeki, uniemożliwiając jej naturalne poszerzanie się. Bez wałów przeciwpowodziowych okoliczne tereny byłyby dużo bardziej narażone na zjawiska powodziowe. Obecna infrastruktura powstała w latach 70., kiedy ten teren był głównie rolniczy. Dziś to intensywnie zabudowana dzielnica – mówi Anna Truszczyńska, rzeczniczka RZGW Warszawa. – Analizy dotyczące renaturyzacji powinny być poprzedzone wnikliwymi badaniami hydrologicznymi i środowiskowymi.

Waldemar Kamiński uważa, że renaturyzacja jest możliwa. Choć Zielona Białoleka cały czas się rozbudowuje, to wzdłuż ul. Chudoby nad Długą zostały jeszcze duże obszary nieużytków, częściowo w rękach samorządu. – Białoleka będzie miała za chwilę 200 tysięcy mieszkańców, a Zielona Białoleka 100 tysięcy. To będzie obszar substandardowy, jeśli chodzi o dostęp do terenów zielonych. Zamiana rowu Długiej w park rzeczny to jedyna możliwość na stworzenie dużych tere-

nów rekreacyjnych w tej części Białoleki. Stworzony tu park mokradłowy byłby nie lada atrakcją – przekonuje. – Dolina Służewiecka, którą się wszyscy zachwycają, to nic przy tym, co można tu osiągnąć.

Dolina, którą na granicy Mokotowa i Ursynowa płynie Potok Służewiecki, to faktycznie ewenement w skali Warszawy. Zielona enklawa uwielbiana przez mieszkańców, mieszkają tu bobry czy zimorodki. Czy jest szansa na takie zaaranżowanie także innych miejskich rzek? Nikt o tym nie myśli, bo odpowiedzialność za rzeki jest rozmyta. Teoretycznie wodami płynącymi administrują Wody Polskie, a w ich imieniu RZGW Warszawa. Magdalena Młochowska, koordynatorka w ratuszu ds. zielonej Warszawy przypomina, że w styczniu miasto podpisało z Wodami Polskimi list intencyjny w sprawie rzeki Długiej. Ratusz ma sfinansować projektowanie m.in. rozbudowy wałów (czyli utrzymanie kanału), ale też „utworzenie terenów rekreacyjno-wypoczynkowych z parkiem w rejonie ul. Chudoby i/lub ul. Zdziarskiej”. – Dyskusje o kształcie rzeki Długiej trwają. Jednak na niektórych odcinkach zabudowa podeszła tak blisko, że projekt zakładający meandrowanie jest niewykonalny – mówi Młochowska. – Tam, gdzie możemy, staramy się prowadzić projekty retencyjne, czyli gromadzić wodę w terenie. Tak jest z Doliną Służewiecką.

Wisła w najbliższych dniach wciąż będzie opadać. W piątek na wodowskazie ma być ledwie 7 cm. ●

Białoleka

Nie chcą już więcej bloków

Radni Białoleki wzywają miejskich urzędników do skorygowania planu zagospodarowania obejmującego rejon nad Kanałem Żerańskim.

– Zwracamy się do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego w ratuszu o zmianę miejscowego planu zagospodarowania rejonu Morelowej i Kowalczyka, aby zabezpieczyć rezerwę pod budowę szkoły podstawowej – mówi dzielnicowy radny Mateusz Senko. Chodzi o okolice Kanału Żerańskiego i jedno z najmłodszych warszawskich osiedli. W ciągu nieco ponad dekady sprowadziło się tu kilkanaście tysięcy ludzi. W większości młodych z dziećmi. Budowie kolejnych bloków sprzyjał plan zagospodarowania uchwalony w 2014 r. Ale nie doszacował liczby mieszkańców. Uznano, że dla ich obsługi wystarczy istniejące podstawówki: przy Mysliborskiej i przy Płużnickiej. Obie pękają w szwach. A według szacunków miejskiego ratusza na tym obszarze już wkrótce będzie 2,2 tys. dzieci. – Potrzeba nowej szkoły jest paląca, także patrząc na powstającą kolejną zabudowę wielorodzinną – mówi Mateusz Senko.

Radni apelują, na szkołę przeznaczyć nieruchomości między ulicami Krzyżówki a Łopianową. Dziś jest tam baza śmieciarek MPO. Obecny plan zagospodarowania pozwala na jej miejscu zbudować kolejny kwartał bloków. To oznaczałoby kolejne setki mieszkańców i kilka klas dzieci. Miejskie biuro architektury uznało za celową zmianę planu zagospodarowania rejonu Morelowej-Kowalczyka tak, by wskazać miejsce na nową szkołę. ●

Michał Wojtczuk

Prokuratura

Mieszko R. na obserwacji

Podejrzany o zabójstwo na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego Mieszko R. będzie pod dwumiesięczną obserwacją psychiatrów w Jarosławiu na Podkarpaciu.

Znajduje się tam oddział psychiatrii o wzmocnionym zabezpieczeniu, na który 1 września ma trafić Mieszko R. Wcześniej odbyło się jego badanie sądowo-psychiatryczne w warunkach ambulatoryjnych, ale nie udało się ocenić, czy jest poczytalny. – Śledztwo oraz aresztowanie podejrzanego jest przedłużone do lutego. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, jest szansa, że zakończy się nawet jeszcze w tym roku – mówi Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie. ● **mż**

Tam, gdzie możemy, staramy się prowadzić projekty retencyjne, czyli gromadzić wodę w terenie.

Tak jest z Doliną Służewiecką. Wisła w najbliższych dniach wciąż będzie opadać. W piątek na wodowskazie ma być ledwie 7 cm

MAGDALENA MŁOCHOWSKA

koordynatorka w ratuszu ds. zielonej Warszawy

Śródmieście

Stoiska z kwiatami znikną sprzed Hali Mirowskiej

Budowa drugiej drogi rowerowej wzdłuż al. Jana Pawła II wiąże się z licznymi zmianami na odcinku 1 km i likwidacją części stoisk z kwiatami przy Hali Mirowskiej. – Stoimy tu od 20 lat, a teraz nie wiemy, dokąd nas przeniosą – mówi jeden ze sprzedawców.

Jarosław Osowski

Handel kwiatami przed Halą Mirowską to oczywiste skojarzenie dla wielu warszawiaków od lat. Stali klienci wracają tu po bukiety na różne okazje. Niektóre stoiska są czynne dzień i noc. W Narodowym Archiwum Cyfrowym można znaleźć zdjęcia sprzedających kwiaty w tym miejscu jeszcze sprzed wojny.

Wkrótce jednak będą tu zmiany, bo Zarząd Dróg Miejskich wybiera wykonawcę nowego szlaku rowerowego w al. Jana Pawła II. Jeden już istnieje po jej zachodniej stronie, a teraz powstanie też po stronie wschodniej od al. „Solidarności” do ronda ONZ. Co zaplanowali drogowcy?

Investycja ma potrwać osiem miesięcy od podpisania umowy z wykonawcą i będzie kosztować przynajmniej 10,1 mln zł. Tyle wynosi najtańsza w przetargu oferta firmy Balzola. Do prac dołoży się Unia Europejska. Nowy, dwukierunkowy odcinek rowerowy o długości blisko 1 km będzie szeroki na 2,5 m. Powinien odciążyć obecny, którym cykliści i hulajnogści jadą często jeden za drugim.



• **Handel kwiatami przed Halą Mirowską, sierpień 2025 roku**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Zmiany są potrzebne i nie mam nic przeciwko inwestycji rowerowej, ale my po 20 latach handlu w tym samym miejscu żyjemy w niepewności – mówi jeden z kwiaciarzy sprzed Hali Mirowskiej

Z projektu wynika, że na południe od al. „Solidarności” droga rowerowa zostanie ulokowana głównie w pasie zieleni między jezdnią a chodnikiem w al. Jana Pawła. Zamaszystym łukiem przetnie skrzyżowanie z ul. Elektoralną, a potem z placem Mirowskim. Przed halą i dalej do ul. Grzybowskiej powinna się zmieścić między szpalerami drzew. Wlot ul. Twardej ma być zwężony do jednego pasa w kierunku pl. Grzybowskiego, a jej jezdnia podniesiona do poziomu przejścia dla pieszych i drogi rowerowej. Przed rondem ONZ połączy się ona z istniejącymi szlakami wzdłuż ul. Świętokrzyskiej i Prostej na Wolę.

Przy okazji prac ZDM zapowiada rozplytowanie zbędnych nawierzchni z asfaltu i betonu. Posa-

dzi tu 99 drzew i urządzi aż trzy parki kieszonkowe – dwa między ulicami Twardą a Grzybowską, a trzeci na odcinku do Hali Mirowskiej.

A co się stanie ze sprzedawcami kwiatów przed halą? – Bardzo poważnie traktujemy ten temat – zapewnia Jakub Dybalski, rzecznik ZDM. – Były rozmowy i to niejednemu raz, bo plan zagospodarowania terenu przed Halą Mirowską ma już ładnych kilka lat. Tylko w tym roku odbyły się dwa spotkania ze sprzedawcami, przedstawicielami biur architektury i rozwoju gospodarczego. Na czas prac śródmiejski Zarząd Terenów Publicznych proponował kwiaciarzom teren parkingu przy ul. Elektoralnej.

Najwidoczniej ta informacja nie dotarła do wszystkich sprzedaw-

ców. Teraz ich stoiska są zgrupowane w dwóch miejscach: między ul. Elektoralną a pl. Mirowskim i w dwóch rzędach bezpośrednio przed Halą Mirowską. Tutaj tworzą zadaszoną alejkę handlową, która ma być zlikwidowana.

– Na razie zostaniemy na cały wrzesień, może uda się to jeszcze przeciągnąć do końca roku. Zmiany są potrzebne i nie mam nic przeciwko inwestycji rowerowej, ale my po 20 latach handlu w tym samym miejscu żyjemy w niepewności – mówi jeden z kwiaciarzy sprzed Hali Mirowskiej. – Mamy zapewnione miejsce po zakończeniu budowy ścieżki rowerowej, a w trakcie prac tymczasową lokalizację ponoć na dwa miesiące, ale na razie nic nie jest powiedziane na 100 procent.

W projekcie drogi rowerowej na stoiska handlowe zaznaczono niebieskimi krzyżykami w jednym szeregu – 14 ma się zmieścić między ul. Elektoralną a pl. Mirowskim (m.in. przed drogerią Rossmanna) i 22 wzdłuż chodnika na wysokości Hali Mirowskiej i przylegającego do niego parku. Na tyłach tych pawilonów od strony al. Jana Pawła II ma przebiegać nowy szlak dla cyklistów.

Jakub Dybalski zastrzega jednak, że obecnie nie może przedstawić bilansu budek po likwidacji ich części podczas robót drogowych. – Docełowo zakładamy możliwość handlu kwiatami w tym miejscu po zmianach, w formie zgodnej z miejskim planem zagospodarowania terenu – mówi. – Kwiaciarze mają przedstawić projekty nowych pawilonów w spójnej formie architektonicznej ustalonej z biurem architektury. ●

Inwestycje. Rewolucja w parkach

Zrobi się jaśniej, a potem ciemniej

W kilkudziesięciu warszawskich parkach zamontowane zostanie nowatorskie oświetlenie. Latarnie będą świeciły innym światłem w zależności od pory nocy.

Zarząd Dróg Miejskich finalizuje przetarg na wymianę oświetlenia w kilkudziesięciu warszawskich parkach. To kolejna zmiana w przestrzeni widoczna – i to dosłownie – gołym okiem. Od 2020 roku ZDM wymienia sukcesywnie oprawy ulicznych latarni z sodowych na ledowe – wymieniono ich już ok. 80 tysięcy.

Te pierwsze świecą żółtym światłem, te drugie jasnym, białym, dzięki czemu lepiej oddają kolory i poprawiają widoczność i bezpieczeństwo.

Teraz zaczną się zmiany w parkach. ZDM podpisał już umowę na wymianę 1400 opraw z firmą LUG Light Factory i lada moment podpisze umowę na kolejne 1250 opraw. To ten sam wykonawca, który wymieniał latarnie uliczne.

Specyfika oświetlenia parków jest jednak inna niż ulic. Tu nie chodzi bowiem o to, żeby było jak najjaśniej. Ten paradoks znają najlepiej... piesiarze, bo to oni najczęściej spacerują po zmroku po parkach. Albo narzekają, że jest tam zbyt ciemno, albo dziwią się, że latarnie świecą całą noc, choć w parkach jest wówczas pusto.

Nowe rozwiązanie ma temu zaradzić. Przede wszystkim w godzinach nocnych będzie zmieniała się barwa i natężenie światła w par-

kach. Wczesnym wieczorem, czyli od włączenia latarni do godz. 22, latarnie będą świecić temperaturą barwową 3000 kelwinów i standardowym natężeniem. To barwa uznawana za najbardziej przyjazna ludzkiemu oku.

Między godz. 22 a północą temperatura barwowa będzie zmniejszana do 2600 kelwinów, czyli światło będzie przechodziło od białego bardziej w żółte. Ludzkie oko widzi wówczas gorzej, ale takie oświetlenie jest bardziej przyjazne dla zwierząt. Małalo będzie też natężenie światła.

Z kolei od północy do rana temperatura barwowa wyniesie 2200 kelwinów i natężenie będzie jeszcze niższe.

– Zmienna temperatura barwowa nie tylko zwiększa bezpieczeństwo mieszkańców w godzinach wieczornych, ale też wspiera rozwój miejscowej fauny i flory, dzięki niższym wartościom temperatury i redukcji emisji światła niebie-

skiego w nocy – wyjaśnia Mariusz Ejsmont, dyrektor ds. technologii LUG Light Factory.

Jakub Dybalski z ZDM przekazuje, że testy pokażą dokładnie, o ile procent będzie zmniejszane natężenie. Dzięki nowym oprawom takie parametry można ustawiać zdalnie.

Zmiana opraw i natężenia światła w ciągu nocy oznacza oczywiście nie tylko ulgę dla żywych organizmów, ale też spore oszczędności. Dzięki wymianie opraw do oświetlenia parków będzie potrzebne 515 tys. kilowatogodzin mniej, co oznacza ok. 450 tys. zł oszczędności rocznie.

Jeszcze większe możliwości daje inna funkcja nowych opraw, czyli czujniki ruchu. Np. żeby latarnie w ogóle w nocy były wyłączone, a włączały się tylko wtedy, gdy ktoś idzie alejką. Na razie ta funkcja nie będzie jednak stosowana. – Czekamy na całociśowy system sterowania oświetleniem dla całego miasta. W każdym razie nowe oprawy tech-

nologicznie będą na to przygotowane – mówi Jakub Dybalski z ZDM.

Nowe rozwiązania mają choć trochę ograniczyć zanieczyszczenie światłem. To zjawisko stosunkowo mało znane, ale coraz bardziej dotkliwe. Nie tylko dla świata przyrody, pojawia się coraz więcej badań naukowych wskazujących, że nadmierna ekspozycja na światło wpływa też na zdrowie ludzi. A z niedawnych badań Light Pollution Think Thank wynika, że niebo nad Warszawą jest najjaśniejsze w Polsce.

Zmiany w parkach mają się zacząć szybko. Wykonawca na wymianę opraw w pierwszej części przetargu ma czas do lipca 2026 roku. Wymiana w drugiej części powinna nastąpić jeszcze szybciej – w ciągu sześciu miesięcy od podpisania umowy.

Zmiana obejmie kilkadziesiąt parków, głównie w lewobrzeżnej Warszawie. To efekt tego, że w prawobrzeżnej Warszawie kilka parków zostało pod zarządem dzielnic i czekają na zmiany osobno. ●

Jakub Chełmiński

Edukacja

15-latek nie ma gdzie się uczyć. „Co z prawem do edukacji?”

– Za chwilę początek roku szkolnego, ale mój syn może szkoły nie zacząć. Co z jego prawem do edukacji, zgodnej z jego sytuacją zdrowotną? – zastanawia się mama chłopca z autyzmem i ADHD z Piaseczna. W jego sprawie interweniuje kuratorium oświaty.

Martyna Śmigiel

– Walczymy o to od tygodni, ale dla syna wciąż nie ma odpowiedniego miejsca w żadnej szkole w Piasecznie. To absurd, bo za brak realizacji obowiązku nauki grozi nam kara nawet do 50 tys. zł, choć robimy, co możemy, by syn dalej się uczył – mówi pani Magdalena, mama 15-letniego Kacpra.

U chłopca zdiagnozowano m.in. autyzm oraz zespół nadpobudliwości ruchowej z deficytem uwagi (ADHD). – Sytuacja zdrowotna syna jest opłakaną, choć wciąż zdarzają mu się ataki agresji w sytuacjach konfliktowych, stresujących. Ma orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, w którym znajduje się zapis o zagrożeniu niedostosowaniem społecznym. To stało się przyczyną naszych problemów. Okazuje się, że w całym powiecie nie można znaleźć dla niego odpowiedniego miejsca – skarży się matka chłopca.

W styczniu przyjęli, w lipcu zmienili zdanie

Kacper w czerwcu skończył szkołę podstawową prowadzoną przez



FOT. TATSIANA VOLKAVA/ISTOCK PHOTO

Za brak realizacji obowiązku nauki grozi nam kara nawet do 50 tys. zł, choć robimy, co możemy, by syn dalej się uczył

MAMA KACPRA

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Piasecznie. – To nie było miejsce idealne, ale przynajmniej jest przystosowane do uczniów z niepełnosprawnościami i specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Mieliśmy nadzieję, że Kacper

pójdzie do szkoły ponadpodstawowej prowadzonej przez ośrodek. W styczniu tego roku SOSW w Piasecznie potwierdził przyjęcie syna, jednak w lipcu dyrekcja wycofała tę decyzję. Powołała się na statut szkoły, według którego placówka nie może przyjmować uczniów z zagrożeniem niedostosowaniem społecznym. Zostaliśmy na lodzie – wspomina pani Magdalena.

Zwróciła się do Starostwa Powiatowego w Piasecznie, które powinno zapewnić chłopcu dostęp do edukacji. – Starostwo wskazało, by umieścić syna w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii. Problem w tym, że nie jest to miejsce dostosowane do uczniów z niepełnosprawnościami i specjalnymi potrzebami. MOS realizuje program liceum, co nie jest

dostosowane do potrzeb edukacyjnych Kacpra. W dodatku każdy wychowanek MOS jest obowiązkowo przyjmowany do internatu. Syn z powodów zdrowotnych – choroby lokomocyjnej, wybiórczości pokarmowej i konieczności codziennego przyjmowania leków – nie może mieszkać w internacie ani każdego dnia dojeżdżać do szkoły – podkreśla matka chłopca.

Syn nie ma gdzie się uczyć

Relacjonuje, że w orzeczeniu o potrzebie kształcenia specjalnego jako podstawowe zalecenie wskazano umieszczenie ucznia w szkole specjalnej. – MOS nie został wskazany jako właściwa i obowiązkowa forma edukacji mojego syna, jedynie jako ewentualność. Tymczasem sta-

rostwo pomija zalecenie szkoły specjalnej i upiera się przy MOS, co stoi w sprzeczności z treścią orzeczenia oraz dobrem dziecka – skarży się pani Magdalena. I dodaje, że przedstawiła starostwu dokumentację medyczną, która wyklucza możliwość umieszczenia Kacpra w MOS lub w internacie. – Dyrekcje MOS-ów, do których zostałam skierowana, potwierdziły, że nie są w stanie zapewnić synowi programu edukacyjnego zgodnego z orzeczeniem. Starostwo nie wskazało żadnej szkoły branżowej I stopnia specjalnej ani szkoły przysposabiającej do pracy – mówi pani Magdalena.

I dodaje: – Do rozpoczęcia roku szkolnego pozostało kilka dni, a mój syn wciąż nie ma zapewnionego miejsca nauki. Co z jego prawem do edukacji, zgodnej z jego sytuacją zdrowotną?

Starostwo: szukamy rozwiązania

Pani Magdalena zgłosiła sprawę do Rzecznika Praw Dziecka oraz Kuratorium Oświaty z Warszawy. To ostatnie zwróciło się do Starostwa Powiatowego w Piasecznie z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy Kacpra, by zapewnić mu możliwość realizacji obowiązku nauki w szkole ponadpodstawowej. – Zajmujemy się sprawą chłopca. Jeszcze na ten tydzień zaplanowaliśmy spotkanie z mamą Kacpra oraz dyrektorem SOSW, by wyjaśnić, czy jest możliwe przyjęcie go do szkoły w ośrodku. Szukamy rozwiązania – podkreśla Magdalena Markuszewska, kierowniczka biura promocji w Starostwie Powiatowym w Piasecznie. Dyrekcja SOSW w Piasecznie odmówiła nam udzielenia komentarza. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34393416

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE PŁATNE

Radom/34393051

GS.6845.1.187.2025

Kozienice, dn. 26.08.2025 r

BURMISTRZ GMINY KOZIENICE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 roku poz. 1145, 1222, 1717, 1881)

informuje

że w dniach od 26 sierpnia 2025 roku do dnia 16 września 2025 roku na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach, ul. Parkowa 5 oraz na stronach internetowych Urzędu został podany do publicznej wiadomości, na okres 21 dni

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej położonej w Kozienicach: przy ul. Żeromskiego stanowiącej część działki nr 6212, przy ul. Osiedle Skarpa stanowiącej część działki nr 2373/31.

Szczegółowe informacje w pok. Nr 3 tel. (48) 611 71 32.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34393417

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na

> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



OGŁOSZENIE PŁATNE

Radom/34392709

Syndyk masy upadłości Wiesława Malczewskiego i Syndyk masy upadłości Małgorzaty Malczewskiej

ogłaszają nieograniczony przetarg ofertowy w trybie z wolnej ręki na sprzedaż zabudowanej nieruchomości wycenionej na 779 400, – zł w Radomiu ul. Żródtowa 19, działki nr. 152/8 opow.1133 m², z budynkiem mieszkalnym o pow. użytkowej 174,17 m² i gospodarczym o pow. użytkowej 37,22 m², opisanej KW nr RA1R/00043250/4 z ceną **wywoławczą 311 760 zł.**

Aby uczestniczyć w przetargu wymagane jest

- Zapoznanie się z Regulaminem przetargu.
- Złożenie do 22-09-2025 roku do 15:00 pisemnej oferty wraz z oświadczeniami w zaklejonej kopercie z napisem „PRZETARG – MALCZEWSKY” w Biurze Syndyka w Radomiu (26-600), Plac Jagielloński 6 lok 1 lub w Radomiu (26-610), ul. Kelles-Krauz 13 lok. U7,.
- Wpłata w terminie do **22-września – 2025 roku** dwóch wadium – 1. w kwocie 155 880 zł na rachunek upadłości W. Malczewskiego nr 96 1050 1793 1000 0097 3090 4803 oraz 2. w kwocie 155 880 zł na rachunek upadłości M. Malczewskiej nr n6 1050 1793 1000 0098 1924 0277;
- Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpią w dniu **24 września 2025 roku o godzinie 12:00** w Biurze Syndyka w Radomiu (26-600), Plac Jagielloński 6 lok 1
- Regulamin przetargu, operat szacunkowy, Wzór oferty do wypełnienia, można pobrać i zapoznać się na stronie: www.biuroprawne.radom.pl w zakładce oferty sprzedaży lub w Biurze Syndyka. Oględzin można dokonać po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu. Sprzedający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny.

Podpisana oferta musi zawierać cenę kupna kwotowo i słownie, powinna spełniać pozostałe wymogi, określone regulaminem, w tym adres e-mail, nr telefonu do komunikacji, oświadczenie o zapoznaniu się z Regulaminem Przetargu, dowód wpłaty wadium, zobowiązanie oferenta do pokrycia kosztów zawarcia umowy sprzedaży Przedmiotu przetargu, wskazanie numeru rachunku bankowego do zwrotu wadium.

Informator usług funeralnych

ŚRÓDMIEŚCIE

AMBER

Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471

34358513

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;
tel. 501 210 360

34358842

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34358839

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

34364339

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

Marianowi Kieślowskiemu

serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Żony Beaty

Koleżanki i Koledzy z Departamentu Administracji

TUI RTUŹ WARTA S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34392823



Marcel Łoziński

Reżyser
1940-2025

„Biorę, wzięta, gra zaczęta!
Kołysany kołysz cień.
Kudel, pudeł wejdź na budę.
Nemesis - przyjemny dzień”
(Malcolm Lowry, „Pod Wulkanem”)

W dniu 20 sierpnia 2025 roku zmarł
nasz Kochany Tata, Dziadek, Teść, Mąż i Przyjaciół.
Był wyjątkowy w każdej z tych ról.

Pożegnamy Marcela w piątek 29 sierpnia 2025 roku
na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach o godzinie 13:00.

Paweł, Mikołaj, Tomasz, Mania, Ida, Emil, Roman,
Agnieszka, Julia, Tamara, Anna.

Zamiast kwiatów prosimy o wpłaty na konto Pajacyka program PAH
nr konta: 02 2490 0005 0000 4600 8316 8772

www.nekrologi.wyborcza.pl/34392718

Ani Kędzierskiej-Rysiew

i Jej Bliskim

wyrazy współczucia
oraz słowa otuchy w trudnych chwilach
po stracie Taty



Leszka Kędzierskiego

składają łącząc się w modlitwie

Nauczyciele i pracownicy
Szkoły Przymierza Rodzin
im. św. Jana Pawła II w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34393393



Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

Prof. Mirosławowi Wyrzykowskiemu

serdeczne kondolencje

z powodu śmierci

Mamy

składa

w imieniu Akademii Przywództwa

Henryka Bochniarz



www.nekrologi.wyborcza.pl/34393273

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Drogiej Koleżanki

SP

dr Wandy Tenderendy-Prus



Wieloletniego lekarza naszego Szpitala.
Osoby niezwykle życzliwej, pogodnej i oddanej swojej pracy.
Wszystkim Nam będzie Jej bardzo brakowało.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają:

Dyrektor prof. Jacek P. Szaflik, lekarze oraz pracownicy
SP Klinicznego Szpitala Okulistycznego w Warszawie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34393109

Zamieść nekrolog Złóż kondolencje Dodaj wspomnienie

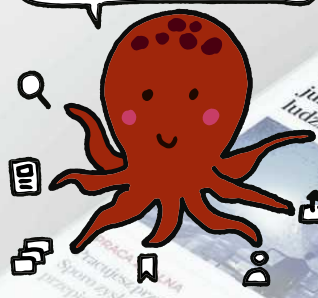
Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej



POZNAJ WSZYSTKIE
FUNKCJE APLIKACJI!



Piramida finansowa wyłącza dostępy

W aplikacji Coinplex wystarczyło uruchomić cztery razy dziennie bota i zaprosić znajomych, by zysk wyniósł „tysiące procent”. Zbyt piękne, by było prawdziwe? Coinplex właśnie dezaktywował klientom dane dostępne, a nowa strona nie działa.

Ireneusz Sudak
Bolesław Breczko

Tysiące procent w skali roku – tyle według Coinplex mogli zarobić użytkownicy aplikacji. Działająca od 2019 r. aplikacja reklamuje się jako „wiodąca na świecie firma tradingowa oparta na sztucznej inteligencji” – i łowi klientów w serwisach społecznościowych.

Wszystko, co ma robić „inwestor”, to wpłacić minimalną kwotę na start (50 dol.) cztery razy dziennie zalogować się do serwisu i włączyć bota AI. Następnie bot „sam” pomnaża zyski użytkownika. Można też dodać kolejny kanał zysków – zaprosić znajomych. Im więcej osób się zarejestruje się z polecenia i wpłaci kryptowalutę, na tym wyższe prowizje można liczyć – obiecuje firma. Takie obietnice przeważnie padają w przypadku piramid finansowych.

Firma działa w wielu krajach na świecie (podaje, że centralę ma w USA), ale w Polsce osadziła się szczególnie mocno w Mielcu, gdzie otworzyła nawet biuro w centrum miasta. Mało tego – Coinplex podpi-

sywał umowy sponsorskie z lokalnymi klubami sportowymi, m.in. z Polskim Związkiem Taekwon-Do, klubami pływackimi MKS IKAR i UKS DELFIN, sekcją tenisa stołowego Politechniki Lubelskiej i licznymi innymi.

Coinplex nawet wykupował sponsorowane materiały w lokalnych serwisach (niepodpisane jako sponsorowane), w których pisał (pisownia oryginalna): „Wraz z rosnącym wpływem Coinplexu pojawiają się również nieprawdziwe artykuły i dezinformacje, których celem jest wywołanie zamieszania i zdobycie uwagi. Z przykrością obserwujemy, że anonimowi lub niekompetentni autorzy publikują tzw. śledztwa, ignorując fakty i sięgając panikę dla kliknięć”. Tyle legendy.

Fakty są takie, że od kilku dni klienci nie mają dostępu do pieniędzy poprzez aplikację. Coinplex działał na zasadzie marketingu wielopoziomowego – kolejne osoby dopraszały kolejne; dzięki temu ten, kto był w „podstawie” piramidy, otrzymywał największe wypłaty. Coinplex działa od 6 lat i w tym czasie wielu osobom rzeczywiście udało się wypłacić część zysków.



FOT. COINPLEX

23 sierpnia na stronie markets.financialcontent.com (agregator informacji finansowych) pojawił się komunikat podpisany przez „biuro prasowe” Coinplex. Nie ma możliwości weryfikacji, czy komunikat jest autentyczny. Platforma informowała, że nagle, bo następnego dnia, w niedzielę, dokonana migracja „wszystkich swoich globalnych operacji rynkowych na nową platformę coplx.ai”. Stara strona internetowa działa.

Migracja ma być związana ze złożeniem wniosku licencyjnego do odpowiednika KNF na Malcie (The Malta Financial Services Authority – MFSA), tak aby spełnić unijne regulacje dot. obrotu kryptowalutami (rozporządzenie MiCA). Takie regula-

cje rzeczywiście obowiązują od tego roku i wiele firm, jeśli chce kontynuować działalność na terenie UE, musi się zarejestrować i uzyskać licencję w jednym z unijnych krajów.

Skierowaliśmy zapytanie do MSFA czy otrzymali wniosek od właściciela Coinplex ws. uzyskania licencji, na razie jednak nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

„Do czasu rozpatrzenia wniosku użytkownicy nie będą mogli rejestrować się ani logować za pośrednictwem istniejących linków ani starej wersji aplikacji. Zamiast tego będą musieli odwiedzić stronę coplx.ai, aby dokończyć migrację danych konta i późniejsze operacje” – informuje Coinplex.

Czyli migracja miała się dokonać bez czekania na rozpatrzenie wniosku przez maltański KNF. W praktyce informacja o czekaniu na rozpatrzenie wniosku może być jednak dobrą wymówką do zamknięcia biznesu i zgarnięcia pieniędzy klientów.

Dotychczasowe dane logowania nie działają, nowa strona jest nieaktywna, a klienci nie mają dostępu do pieniędzy. Jak wynika z danych serwisu CoinMarketCap (popularna strona podająca dane statystyczne różnych kryptowalut), wartość obrotu i kurs tokenu Coinplex (CPLX) wynosi okragłe zero dolarów i od kilku dni nie ma na nim żadnego obrotu.

Najbliższe godziny powinny potwierdzić czy Coinplex rzeczywiście się załamał – klienci sami muszą zacząć zgłaszać problemy.

Wiadomo, że jeśli ktoś próbował wypłacić środki przed 23 sierpnia, to otrzymywał komunikat o „blokadzie konta” lub o „konieczności dopłacenia podatku”. Same wpłaty Coinplex przyjmował w kryptowalutach odpowiadających wartości 1 dolara (tzw. stablecoiny o nazwach USDT i USDC, których wartość ma odpowiadać jednemu dolarowi). Coinplex od początku swojej działalności nie spełniał standardów renomowanych instytucji finansowych – nie wiadomo, jakie firma posiadała licencje, gdzie ma siedzibę, do kogo należy, ani kto był jej prezesem. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392640



KONFERENCJA
„Polska na dwóch kółkach”
9 września 2025 godz. 9.30
Warszawa | Varso 46 w wieżowcu Varso Tower,
ul. Chmielna 69, wejście od al. Jana Pawła II



Gość specjalny:
Chris Bruntlett, ekspert
Holenderskiej Ambasady
Rowerowej, autor książki
„Rowerowe miasto”

Więcej informacji:

Wyborcza.pl/konferencjarowery

REKLAMA

PATRONAT



SPONSOR STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



SPONSOR REGIONALNY



PARTNERZY



Polskie kobiety piszą list sprzeciwu do Premiera, Sejmu, Senatu i Prezydenta

TY TEŻ PODPISZ



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Matka, nauczycielka, Polka, Europejka, człowiek – tak pod listem polskich kobiet podpisała się czytelniczka „Wyborczej”, Pani Anna Bączyńska. We wczorajszym wydaniu „Wyborczej” opublikowaliśmy treść apelu przygotowanego przez ukraińsko-polski serwis Sestry.eu

– Wzywamy Was, którzy stanowiącie prawo i reprezentujecie Rzeczpospolitą, do przywrócenia pewności ochrony i odrzucenie słów, które piętnują zamiast chronić – piszą kobiety do Premiera, Sejmu, Senatu i Prezydenta RP. Podpisy są wciąż zbierane, wystarczy przesłać swój akces na adres: redakcja@sestry.eu.

Do akcji przyłączyły się najznamienitsze Polki m.in. były pierwsze damy, Anna Komorowska i Jolanta Kwaśniewska, noblistka Olga Tokarczuk, polityczka i działaczka społeczna Janina Ochojska, aktorka i menedżerka kultury Krystyna Janda, reżyserka i społeczniczka Agnieszka Holland, aktorka Maja Komorowska, była zastępczyni rpo i działaczka na rzecz praw człowieka Hanna Machińska, przedsiębiorczyni i filantropka Dominika Kulczyk, siostra zakonna i społeczniczka Małgorzata Chmielewska, prokurator Ewa Wrzosek, społeczniczka i prawniczka Marta Lempart ze Strajku Kobiet, działaczka na rzecz kultury Krystyna Zachwatowicz-Wajda, pisarka i psychoterapeutka Ewa Wojtyła, czy redaktorki naczelne: Kaja Puto – krytykapolityczna.pl, Monika Tutak z „Wysokich Obcasów”. Liczba podpisów przyrasta lawinowo. ●



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); JAKUB WLODEK / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); MATEUSZ SKWARCEK / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); WOJTEK HADAS / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); BARTOSZ BANKA / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); DAWID ZUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL (4); MACIEK JAZWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL (2); SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL (2);

Fragmenty Listu sprzeciwu polskich kobiet do polskich władz Wyobraźcie sobie, że to Wy jesteście na wojnie w obronie Ojczyzny

Do Prezesa Rady Ministrów, Sejmu, Senatu i Prezydenta Rzeczypospolitej

25 sierpnia Prezydent RP ogłosił weto do rządowej ustawy, która miała uporządkować ochronę i wsparcie dla rodzin uciekających przed wojną. Ta decyzja i towarzyszący jej język – zapowiedzi warunkowania pomocy dziecku pracą rodzica, wydłużania drogi do obywatelstwa, rozpalania na nowo sporów pamięci – nie są kwestią nastrojów, lecz zimnej kalkulacji politycznej. Uderzają w ukraińskie kobiety-uchodźczynie, w ich dzieci, w osoby starsze i chore; uderzają też w nasze szkoły, leka-

rzy i samorządy. Zamiast pewności, przynoszą lęk, zamiast spokoju – groźbę rozdzielania rodzin, wtórnej migracji i erozję zaufania do polskiego państwa.

Wyobraźcie sobie, że to Wy jesteście na wojnie w obronie Ojczyzny, a sąsiedni kraj traktuje wasze żony, matki i córki jak zakładniczki polityki.

Po decyzji Prezydenta w tysiącach domów w całej Polsce nastąpił szok, rozgoryczenie i poczucie zawodu. Matki, które z dziećmi i chorymi rodzicami uciekły z miast i wsi obróconych w pył, dziś zadają sobie pytanie, gdzie mają teraz uciekać. Kobiety, które wybrały Polskę z miłości i zaufa-

nia, czują, że ta miłość nie została odwzajemniona.

Dziecko nie jest martwym zapisem w ustawie, a pomoc na nie przyznawana nie może być dźwignią nacisku na jego matkę. Solidarność nie jest sezonowa, nie jest modą. Jeśli jest prawdą w marcu, musi być nią także w sierpniu. Pamięć nie jest pałąk. Państwo, które zamiast leczyć rany historii sięga po łatwe symbole, nie buduje wspólnoty. Państwo nie może być ulicznym teatrem. Poważne państwo wybiera odpowiedzialność, a nie polityczny spektakl: procedury, jasny komunikat, ochronę najsłabszych.

My, polskie kobiety – matki, żony, córki, siostry i babcie – mówimy wprost: nikt w naszym imieniu nie ma prawa stawiać warunków kobietom uciekającym przed wojną. Nie zgadzamy się, by ból i cierpienie ludzi potrzebujących naszego wsparcia przetwarzano na paliwo sporów. Nie pozwolimy na niszczenie zaufania, na którym stoi wspólnota. To jest racja stanu i racja sumienia nas wszystkich. To mosty – a nie mury – czynią z sąsiadów sojuszników, a przewidywalne i sprawiedliwe prawo oraz język szacunku wzmacniają bezpieczeństwo Polski bardziej niż populistyczny wrzask z mównicy.

To nie jest spór o prawne technikalie. To pytanie o oblicze Rzeczypospolitej. Czy będzie państwem słowa, którego się dotrzymuje – czy państwem słów rzuconych na wiatr. Czy staniemy po stronie matek i dzieci, czy po stronie lęku. ●



• Całość na
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Haniebny jest brak zdecydowanego działania rządów bardzo wielu krajów, poczynając od naszego

Milczenie to poparcie dla zbrodni

Marek Serafin

Autor jest ekspertem w dziedzinie rynku lotniczego, wykładowcą m.in. w SGH, Akademii Leona Koźmińskiego

O HANİBIE

Tym razem nie o haniebnym postępowaniu władz Izraela i jego armii. Nie o haniebnym poparciu społeczeństwa dla tych zbrodni. Bo poparciem jest nie tylko wyraźnie artykułowana akceptacja, ale i milczenie. Niedawny protest dwóch izraelskich organizacji obrońców praw człowieka, ich określenie działań w Gazie, jako ludobójstwa, niestety nie zmienia obrazu sytuacji. Tu dziesięciu, a nawet dziesiątki tysięcy protestujących nie wystarczy.

My, którzy sprzeciwiamy się ludobójstwu, które się już dzieje, i temu, które jest zapowiadane, musimy też mówić o innej hańbie. Haniebny jest brak zdecydowanego działania rządów bardzo wielu krajów, poczynając od naszego.

Jakiś czas temu, m.in. Holandia i Wielka Brytania wyraziły „oficjalne oburzenie”. Czynią tak, ze względu na własną opi-

nię publiczną. Jednak z takich deklaracji nic nie wynika. Podobnie, jak nic nie wynika z formalnego uznawania Państwa Palestyńskiego.

Po ostatnich decyzjach rządu Izraela protest zgłosiła grupa krajów i to haniebnie nieliczna. Wciąż brak konkretnych działań. A tragedia Gazy może osiągnąć rozmiary apokaliptyczne.

Haniebna jest tak słaba reakcja opinii światowej, choć tragedia Gazy rozgrywa się na naszych oczach, przy otwartej kurtynie.

Od czasu wojny wietnamskiej panuje pogląd, że presja opinii publicznej ma ogromny wpływ na działania rządów. Do rangi symbolu urosło znaczenie zdjęcia nagiego, przerażonego dziecka uciekającego przed amerykańskim napalmem. Uważa się, media publikując to zdjęcie, i wiele innych, bardzo przyczyniły się do decyzji USA o zakończeniu wojny.

A teraz? Niedawno przeczytałem, że po wielu miesiącach światowe media, a z nimi światowa opinia publiczna jest w znacznym stopniu „zmęczona, wręcz znudzona” tragedią Gazy.

Myślę, że rządy części krajów unijnych nawet werbalnie nie kry-

tykują Izraela, uważając, że tak długo, jak ma on poparcie USA, takie protesty nie mają znaczenia. Dla niektórych ogromnie ważne jest utrzymywanie dobrych relacji z supermocarstwem. Jednak są sytuacje, gdy każdy rząd odpowiada za własne działania i zaniechania niezależnie od ich realnego wpływu na bieg wydarzeń. Inne podejście oznaczałoby, że, w relacjach międzynarodowych zasady moralne, podstawowe wartości nie mają znaczenia. Liczy się czysty pragmatyzm. Ale pamiętajmy, karma wraca. My też możemy kiedyś stać się ofiarami „pragmatyzmu politycznego”. Bo w końcu, nie tak dawno, doświadczyliśmy tego. Szczególnie gdy milczą i nic nie robią rządy, każdy z nas, jako wolna i świadoma jednostka, odpowiada za swoją reakcję na ludobójstwo.

W książce Ammiego Aylona „Bratobójczy ogień” cytowany jest ekstremista żydowski i wpływo- wy rabin. Ten ostatni w książce opublikowanej w Izraelu stwierdził, że z punktu widzenia moralnego i religijnego uzasadnione jest zabicie dziecka palestyńskiego, bo z niego wyrośnie terrorysta. Czyli jest to działanie w obro- nie własnej. W rozmowie z auto-

rem książki rabin stwierdza, że V przykazanie tak naprawdę doty- czy tylko Żydów. Nie dotyczy „ich wrogów”.

Jeśli ktoś chciałby lepiej zrozumieć konflikt izraelsko – pale- styński, to książka pana Aylona jest bezcenna. Autor był koman- doseem izraelskim, dowódcą floty wojennej swojego kraju, a przede wszystkim, szefem służb specjal- nych – Szin Betu (Szabaku). Jest prawdziwym, zadeklarowanym syjonistą. Ale potrafi i chce spoj- rzeć na historię i bieżące wyda- rzenia również z palestyńskie- go punktu widzenia. Już od lat mówi, że terror, jako odpowiedź na terror nie jest żadnym rozwią- zaniem. Że Izrael, jako państwo demokratyczne może przetrwać jedynie wtedy, gdy będzie miało, jako sąsiada, wolne państwo pale- styńskie, w granicach zbliżonych do tych sprzed 1967 roku.

Dopiero z tej książki dowie- działem się jaką traumą dla Pale- styńczyków było wygnanie ich z domów w trakcie i po zakoń- czeniu wojny z 1948 roku – Nakba. Pamięć o Nakbie, czyli dosłow- nie katastrofie jest wciąż żywa w tym społeczeństwie. W znacz- nym stopniu definiuje jego posta- wę wobec Izraela i Żydów.

Zapowiadane zbrodnie wojen- ne, bo na pewno będą one częścią nowej fazy wojny w Gazie oraz Nakba Nr 2 spowodują, że przez dziesiątki lat jakiegokolwiek poro- zumienie pokojowe pomiędzy Izraelem i Palestyńczykami nie będzie możliwe.

Moim zdaniem ekstremal- na prawica, która rządzi obec- nie w Izraelu, wie, że zawierając pokój i godząc się na powstanie Państwa Palestyńskiego, musiała- by zrezygnować z planów budo- wy „Wielkiego Izraela”.

My, którzy wierzymy w pra- wa człowieka nie możemy się na to zgodzić. Ale sam sprze- ciw nie wystarczy, musimy zacząć działać. Nie oglądając się na nasze rządy i organizacje międzynarodowe. ●



• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

• Wyborcza to Wy. Piszcze: listy@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34393472

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: JAK ODPOCZYWAĆ
BEZ PRESJI I OCZEKIWAŃ

DOROTA WELLMAN:
Nie umiem udawać

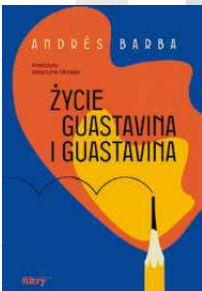
WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ:
Coraz częściej odpuszczam

PSYCHOLOGIA:
Przeciążenie decyzjami

SEKS: Problemy z pożądaniem

wysokieobcasy
extra

Numer dostępny z powieściami
Andresa Barby w prezencie



TEMAT NUMERU
ODPOCZYNEK
BEZ PRESJI

DOROTA
WELLMAN
NIE JESTEM
WYJĄTKOWA

SOPHIE
ELLIS-BEXTOR
DZIŚ ŚPIEWA
O PERIMENOPAUZIE

SYLWIA
CZUBKOWSKA
PRAWDA O BIG
TECHACH

PSYCHOLOGIA
PRZECIĄŻENIE
DECYZJAMI

SEKS
GRA
W ODPICHANIE

PODROŻE.
URODA. MODA.
KIERUNEK:
AZJA

Weronika
Książkiewicz
UMIEM
SPĘDZAĆ CZAS
ZE SOBĄ

„Trzy miłości” Łukasza Grzegorzka w kinach od 5 września

JA BARDZO LUBIĘ
PODGLĄDAĆ

FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ralph Kaminski uśmiechnął się tajemniczo: „Będiesz miał kłopot, żeby pojechać z tym filmem do rodzinnej Nysy” – reżyser Łukasz Grzegorzek opowiada o perypetiach podczas kręcenia thrillera erotycznego.

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM GRZEGORZKIEM
reżyserem

PIOTR GUSZKOWSKI: Porozmawiamy o seksie? To chyba wstydlivy temat.
ŁUKASZ GRZEGORZEK: Oj bardzo. Wychowałem się w domu, w którym mama zasłaniała mi oczy, gdy w telewizorze leciała „scena”, nawet gdy miałem 18 lat. Do dziś mam duży problem z rozmową o erotyce. Dlatego w myśl zasady – jeśli jest coś wstydlivego, to kryje się za tym sztuka – postanowiliśmy w tym pogrzebać.

Zdażyłeś przyzwyczaić widzów, że odsłaniasz się przed nimi na ekranie. Tym razem również?

– Nawiązuję do relacji, w którą się kiedyś wpłatałem. Byłem studentem prawa, mieszkalem w akademiku. Na jednej z imprez poznałem bardzo ciekawą czterdziestolatkę, artystkę. Utrzymywałem, że jest wolna. Szybko okazało się jednak, że nie zakończyła poprzedniego związku. Kilka dni później siedzieliśmy w kawiarni i dosiadł się do nas jej ex. I tak zaczęły się tygodnie wzajemnych gier, oskarżeń, szantaży. Jak w brazylijskiej telenowel! A przecież to oni byli teoretycznie dojrzały, ja miałem dopiero dwadzieścia parę lat.

Dlaczego postanowiłeś do tej sytuacji wrócić?

– Bo to wspomnienie co jakiś czas do mnie wraca, pewnie nie bez powodu.

Sama sytuacja trójkąta – pomiędzy parą, która nie poukładała spraw po rozwodzie a luzackim studentem – wydała mi się interesującym punktem wyjścia. No i thriller erotyczny rozumiany tak, jak myśmy to rozumieli, kiedy zabieraliśmy się z ekipą za „Trzy miłości”.

Czyli jak?

– Według naszej definicji w thriller erotyczny powinna być wpisana przesada, zaskakujące punkty zwrotne. Kino lat 90., które było dla mnie punktem odniesienia, miało grubą kreskę, potrafiło zaskakiwać, wywoływało żywą reakcję i karmiło się kampelem. Filmy takie jak „Dzikie żądze”, „Crash: Niebezpieczne pożądanie”, „Nagi instynkt” czy „Showgirls” nie wzięły się znikąd. W latach 90. kino szukało rozwiązań, by wyjść z kryzysu, w którym się znalazło przez wypożyczalnie VHS.

Dziś znaleźliśmy się w podobnej sytuacji, tylko teraz kino przegrywa z internetem. Obserwujemy inflację produkcji filmowej – tytułów jest masa, ale przestały interesować widzów. Mogłem opowiedzieć tę historię w konwencji subtelnego dramatu, jednak zdecydowałem się na gatunek. Jak to mówił David Foster Wallace: „It’s supposed to be fun”.

Myślisz, że kino gatunkowe to lekarstwo na kryzys?

– Tak mi podpowiada intuicja. Zastanawiałem się, na ile dziś kino rozjeżdża się z otaczającą nas rzeczywistością. Musimy szukać sposobu na prze-

formułowanie języka filmowego w taki sposób, żeby bardziej przystawał do tych dzikich czasów. Zmienili się też ludzie: stali się bardziej skupieni na sobie, toksyczni, nieempatyczni – mam wrażenie, że pandemia i wojna coś nam poprzestawiały w głowach. Wreszcie spadająca uważność u widza jest sporym wyzwaniem dla filmowców. Sam walczę z tym, żeby utrzymać skupienie. Zacząłem znowu więcej czytać. Widzę efekty, odzyskuję dawny zasób słów.

A jaki był odzew na pomysł zrobienia thrillera erotycznego?

– Natalia, moja żona i producentka, w trakcie poszukiwania funduszy usłyszała kilka razy: „Grzegorzku robisz erotyk, no nie żartuj!”. Jednak największy problem mieliśmy ze znalezieniem pięćdziesięcioletniego aktora do roli Jana. W trakcie castingów zorientowaliśmy się, że nasze działania mają charakter niemalże misyjny.

Chodzą słuchy, że ktoś wam zwał – to prawda?

– Tak bym tego nie ujął. Ale kilku aktorów, z którymi byliśmy po słowie – na mniej lub bardziej zaawansowanym etapie – nabrało po drodze wątpliwości. Poszło o dwie sceny erotyczne, bez których nie wyobrażałem sobie tej historii. Nagość i zbliżenie z drugim mężczyzną okazały się dla tych aktorów kłopotliwe. Być może chodziło o osobiste granice intymności, być może kwestie estetyczne albo obawy, jak zagranie takiej sceny odbije się na wizerunku.

Wiedziałem, że erotyka to dla mnie wstydlivy temat, więc zrobienie takiego filmu będzie stanowiło wyzwanie. Nie oczekiwałem, że ekipie będzie łatwiej. Spodziewaliśmy się jednak większej otwartości na przygodę. I większego zaufania, w końcu mamy na koncie trzy filmy, po których można ocenić naszą wrażliwość. Staraliśmy się za-

pewnić obsadzie jak najbardziej komfortowe warunki, pracowaliśmy z koordynatorką scen intymnych, robiliśmy próby.

Polacy mają problem z rozmową o seksie?

– Nie zawsze! Przekonałem się o tym w trakcie spotkania z publicznością na festiwalu Dwa Brzegi. Rozmawialiśmy z Grażyną Torbicką o Mieszku Chomce, rozpląwałem się nad jego autentycznością. Mieszko nie jest aktorem, to naturalistyczny, student reżyserii. I słuchaj, kiedy przyszedł czas na pytania od publiczności, zgłosił się jakiś pan. I pyta: „Mówicie państwo o autentyczności, rozumiem, że na wszystkich zdjęciach jest Mieszko?”. Pił rzecz jasna do dickpica w filmie. Cała sala – w większości osoby 60+ – patrzyła na mnie w oczekiwaniu, czy podniosę rękawicę. Naturalnie weszliśmy w tę swobodną konwencję rozmowy o erotyce, podglądaniu, kulisach scen intymnych. Nikt się szczególnie nie krygował, ludzie mówili otwartym tekstem.

Z aktorkami też był problem?

– Wśród kobiet była znacznie większa ciekawość i otwartość w tym temacie. Marta Nieradkiewicz bardzo chciała zagrać w filmie, jak tylko przeczytała charakterystykę postaci bezpruderyjnej kobiety, która lubi swoje ciało i seks. Ale i dla niej film był wyzwaniem. Scena w basenie czy inne erotyczne sekwencje wymagały zmierzania się z własnym wstydem przed kamerą. Dlatego na dwa miesiące przed wejściem na plan rozpoczęliśmy próby do erotycznych scen, między innymi realizując sesję zdjęciową, podczas której aktorzy robili sobie nawzajem zdjęcia w intymnych warunkach.

Ralph Kaminski, który nagrał nam razem ze Steezem83 singiel „Miłość!”, po obejrzeniu filmu uśmiechnął się do mnie tajemniczo i powiedział: „Bę-

dziesz miał kłopot, żeby pojechać z tym filmem do Nysy [rodzinne miasto reżysera – przyp. red.], co?”. Nie wiedziałem do końca, co ma na myśli. Zrozumiałem to dopiero, jak wypuściliśmy klip muzyczny promujący nasz film na kanale Steeza, momentalnie pojawiła się fala nienawistnych komentarzy. Ralph mierzy się z tym hejtem na co dzień. Tym większy szacunek dla ludzi, którzy mają odwagę być wyraziści, dać wyraz swoim poglądom i estetyce.

Ralph miał rację?

– W tym, że będę miał problem pokazać film w rodzinnym mieście? Sam jestem ciekaw reakcji szerszej publiczności. Zdarzają się już komentarze typu: „niesmaczne”, „obrzydlive”, ale też są głosy, że erotyka w naszym filmie jest piękna. Niedługo ruszamy w objazd po Polsce. Chyba nic gorszego niż po „Moim wspaniałym życiu” nie może mnie spotkać, bo nie byłem przygotowany na ataki. Wtedy przeżyłem szok. Podchodzili do mnie osoby, które znałem lub nie – także z branży, i prosto w twarz mówiły, jak ja śmiałem zrobić film o patologicznych ludziach.

Slucham? Chyba nie mówisz serio? Przecież to był tak czuły i szczerzy film.

– Jak najbardziej serio. Główna bohaterka grana przez Agatę Buzek to – tutaj cytat – „egoistyczna narkomanka”. W ogóle podczas spotkań z widzownią odbiór Jo był skrajny, pomiędzy świętą a kurwą. Jakby na przekór tamtym głosom, chciałem, żeby postaci w „Trzech miłościach” były jeszcze bardziej niemoralne.

Zdażyłem już oczywiście ochłonąć, ale wtedy też nie dowierzałem, jak głęboko siedzi w nas potrzeba oceniania i przypieczętowania etykietek dobry/zły, mądry/głupi, moralny/niemoralny. Dlatego powtórzę: żyjemy w dzikich czasach. I przez social media, i przez covid, i przez wojnę. Jesteśmy utrzymywani w ciągłym poczuciu zagrożenia, na żywo możesz dziś oglądać działania zbrojne, ataki terrorystyczne. Mózg przyjmuje to wszystko, ale nie bez konsekwencji.

Dzisiaj nawet dziennik masz w formie on-line. Możesz dostawać powiadomienia, kiedy dziecko się spóźni na lekcję albo pojedź na wagary. Kiedyś rodzic przychodził na wywiadówkę raz na parę miesięcy, więc nawet jeśli coś przeszkobałeś, miałeś szansę to naprawić albo przynajmniej wymyślić usprawiedliwienie.

– Może to właśnie okazja czyni nas control freakami? Kiedyś nie było takich narzędzi – po szkole rzucało się plecak i leciało na podwórko. Nie było też takiego dostępu do informacji jak dziś. Kilka tygodni temu piętnastoletni harcerz utonął podczas nocnej próby sprawnościowej. Chwilę później odwoziłem syna na obóz. Jak zobaczyłem dziewczyny, które miały się nim opiekować – najwyżej pięć lat starsze – ogarnął mnie niepokój.

Moja córka była wtedy na obozie sportowym. Z trudem odsuwałem najczarniejsze myśli.

– No właśnie. Zawszad docierają do nas komunikaty o kolejnych zagrożeniach, słyszymy, że świat się radykalizuje: grozi nam trzecia wojna światowa, kryzys finansowy, ekologiczny. Dlatego jest popyt na narzędzia kontroli – dają złudzenie panowania przynajmniej nad swoim życiem.

Rozumiem, że zbadałeś rynek?

– Przecież ja nie wymyśliłem tej aplikacji śledzącej, z której Jan korzysta w filmie do szpiegowania Leny. Ten rynek jest potężny i cały czas się rozwi-

ja, pojawiają się nowe narzędzia. Jak sobie wpiszesz w wyszukiwarkę hasło „spy app phones”, wyskoczy kilkanaście różnych aplikacji szpiegowskich na telefon. Dają ci dostęp do cudzego aparatu, możliwość przeglądania wiadomości, rejestrowania rozmów. Ściągnąłem oczywiście taką aplikację, żeby poznać jej możliwości. Przyznam, że zainstalowanie jej komuś bliskiemu to byłaby dla mnie granica nie do przekroczenia. Bałbym się uzależnienia.

Ciekawe, że aplikacje reklamowane są opiniami zadowolonych rodziców, a nie zazdrosnych partnerów czy byłych mężów. Większość rekomendacji brzmi mniej więcej tak: „Dzięki aplikacji wiem, co u mojej córki i zapobiegam strasznej tragedii”.

Twoje dzieci mają telefony?

– Starszy syn, młodszy jeszcze nie.

Zainstalowałeś mu aplikację do śledzenia lokalizacji?

– Nie, tylko kontrolę rodzicielską do zarządzania czasem korzystania z telefonu.

Nie masz poczucia, że kultura romantyzuje podglądanie? W literaturze i filmie powraca obraz podrostków, którzy zerkają z ukrycia na kąpiące się czy przebijające kobiety.

– Masz rację. Ale jeżeli próbujesz mnie wziąć pod włos, to ułatwię ci sprawę: ja bardzo lubię podglądać. Jeszcze jak palilem, wychodziłem na balkon na papieroska, i obserwowałem, co się dzieje w bloku naprzeciwko. Nie potrzebuję lunety, sąsiedzi żyją przy otwartych oknach. Tak samo było, jak w czasach studenckich mieszkalem na Żoliborzu, w punktowcu przy ul. Promyka. Uwielbiałem patrzeć, co się u ludzi dzieje. Legenda miejska głosi, że to była jedna z ulubionych miejscówek ubeków: ponoć ustawiali tam sobie anteny i podsłuchiwali żoliborską inteligencję.

Kiedy tak patrzysz na sąsiadów, zastanawiasz się o czym rozmawiają i rozpisujesz w głowie dialogi?

– Rzeczywiście tak robię. Wydaje mi się, że wojeryzm jest w nas głęboko zakorzeniony, popularność „Big Brother’a”, a potem kolejnych reality show nie wzięła się przecież znikąd. Dziś w sposób kontrolowany obnażamy się przed światem w social mediach. Lubie sprawdzać, co się dzieje u starych znajomych. Wyszukuję ich w sieci, oglądam zdjęcia, profile. Pani, o której wspominałem na początku rozmowy, ma publiczne konto na Facebooku. Dlatego wiem, że jest już babcią.

A jak ty byś się poczuł, gdybyś odkrył, że ktoś cię obserwuje?

– Czulbym dyskomfort, niepokój i ciekawość zarazem, kto mnie obserwuje i dlaczego to robi.

Prywatność stała się dobrem luksusowym. Najbogatsi ludzie na świecie wracają do starych Nokii, żeby nie być inwigilowanymi, coraz więcej z nas zasłania kamerki w laptopach. Żyjemy w czasach permanentnej inwigilacji. Trzy lata temu w eksplikacji reżyserskiej napisałem: Jan w inwigilacji niczym się nie różni od ludzi wokół mnie. Reakcje widzów na Nowych Horyzontach, którzy w szpiegowaniu byłej żony nie dostrzegli nic zaskakującego, uświadomiły mi, że część ludzi zwyczajnie akceptuje już taki kształt świata.

Jako współautorzy scenariusza występują twoja żona, producentka Natalia Grzegorzek, autorka zdjęć Weronika Biłska i asystent reżysera Krzysztof Balcewicz. Pisaliście na osiem rąk czy postanowiliście uznać

FOT. GUTKIE FILM

Musimy szukać sposobu na przeformułowanie języka filmowego w taki sposób, żeby bardziej przystawał do tych dzikich czasów

twórzy wkład, jaki cała trójka miała w tę historię, bohaterów, dialogi?

– Tak naprawdę przegapiłem właściwy moment przy poprzednim filmie, „Moim wspaniałym życiu”. Kiedy zostałem nominowany do Orla za najlepszy scenariusz, pomyślałem sobie, że to paradoks na paru poziomach. Po pierwsze dlatego, że moja polonistka uważała, że nie umiem pisać, i dostawałem u niej same tróje. Po drugie: zawsze myślałem o sobie jednak bardziej „reżyser” niż „scenarzysta”. Wreszcie, bo poczułem, jak duży wpływ na ostateczny kształt tamtego filmu, szczególnie na wybory bohaterów, miały Natalia i Wera. Nie mogłem ponownie popełnić tego samego błędu. Z Krzysiem Balcewiczem zaczęliśmy pisać na cztery ręce, a później już wszyscy fantazjowaliśmy, w którą drogę pójść.

Jak to się dzieje, że słyszymy ile to lat dopracowywany był scenariusz, a potem recenzenci najczęściej na-



• „Trzy miłości” w kinach od 5 września.

Wcześniej twórcy ruszą w przedpremierową trasę z filmem po Polsce. Odwiedzą Warszawę (28.08, godz. 19, Kino-teka), Poznań (29.08, godz. 20.30, Kino Muza), Wrocław (30.08, godz. 18.30, Kino Nowe Horyzonty), Katowice (31.08, godz. 16, Kino Światowid), Kraków (2.09, godz. 19.45, Kino pod Baranami), Łódź (3.09, godz. 19, Kino Charlie) oraz Gdynię (4 września, godz. 18, GCF).

Gdybym chciał spróbować, od czego powinienem zacząć?

– Od bohatera. Zastanów się, czy wszystko o nim wiesz. Zanim włączyłeś nagrywanie, opowiadałeś mi barwnie o tym, jak chodzicie z córką na mecze. To dobry punkt wyjścia. Od razu nasuwa mi się pytanie, dlaczego ojciec tak wkręcił się w kibicowanie, dopiero kiedy córka zaczęła dorastać? No i dlaczego córce się to podoba? Może w tej relacji tkwi piękna historia warta opowiedzenia szerszej publiczności?

Lubię bohaterów, którzy dokonują nieoczywistych wyborów. Kino kocha wybory. W tej chwili zamieniam się w wykładawcę łódzkiej Filmówki. Na zajęciach powtarzam studentom:

jeżeli nie zapomnisz o bohaterze, to przynajmniej ty będziesz zadowolony ze swojego filmu.

A która postać pojawiła się jako pierwsza w „Trzech miłościach”?

– Od razu wiedziałem, że postaci będą trzy. Wiedziałem też mniej więcej, jaką energią je obdarzyć. Na początku każda z nich była zwierzęciem, ostał się tylko Kundel. Lena narodziła się jako Srocza, a Jan to był nasz Robaczek. Robaczek wziął się od autentycznej postaci aktora – znanego z występów w Teatrze TV i ról dubbingowych – który stracił głowę dla Jerzego Nasierowskiego. Porzucił żonę, wpakował się w toksyczny związek i kryminał. Jan w tej historii jest dla mnie właśnie takim Robaczkiem.

Dla mnie to najtragiczniesz postać z całej trójki.

– Tak jak bohater grany przez Jacka Braciaka w „Moim wspaniałym życiu”, który siedział zamknięty w swojej skorupie, zupełnie bierny. Jan jest ofiarą tego, jak postrzegamy męskość, stał się więźniem wizerunku. Skupia swoją aktywność na polach, które tylko zwiększają jego niechęć i niepokój, prowadząc go do szaleństwa. Jak tolkienowski Gollum – tak go zresztą czule nazywaliśmy – który znalazł swój pierścień,

„my precious”. Dla Jana pierścieniem jest Lena.

W pewnym sensie tego człowieka nie ma. Zatrącił się w obsesji: w relacji z Leną, swoją byłą żoną – czy bardziej w jakimś wyobrażeniu, uzależnił się od niej, wyżył siebie.

– Oddycha nią, myśli nią. Nie ma żadnych potrzeb, jego mieszkanie jest kompletnie puste. On nic poza Leną nie ma, więc nie da jej odejść. Bo wtedy straciłby wszystko. „I nie odpuszczę ci aż do śmierci”. Niezwykle szczęśliwie zakochany facet, zgroza. Odbiór tej postaci jest skrajny. Jedni by go przytulili, inni mają za zenującego, toksycznego typa. Ale Kundel też potrzebuje przytulenia, takiego ojcowskiego. Całe życie brakowało mu ciepła dorosłego mężczyzny.

Nasze rozmowy prowadzą do tej samej puenty.

– Wszyscy potrzebujemy przytulenia? Myślę, że to się będzie tylko pogłębiać. ●

Parę godzin po spotkaniu przychodzi wiadomość od Łukasza. „Patrz jaka reklama mi wyskoczyła po naszej rozmowie”. W załączeniu screen oferty jednej z sieci komórkowych: „Nie musisz pytać, gdzie jest. Po prostu sprawdź! Zobacz, gdzie są twoi bliscy w chwilach, kiedy nie możecie być razem. Lokalizuj ich dyskretnie”.

Wystawa w Muzeum Narodowym w Lublinie

Nie było wielkich malarek? Ależ były!

„Co babie do pędzla!” – szydził młodopolski malarz Kazimierz Sichulski. Wystawa w Muzeum Narodowym w Lublinie pokazuje, że kobiety zawsze były w sztuce obecne. Tylko historia wołała ich nie widzieć.

Magdalena Dubrowska

Słowa Sichulskiego dotyczyły malarki Olgi Boznańskiej i w pełnej wersji brzmiały: „Nie cierpię malujących bab! Dłubie, nudzi, jakby pończochę robiła. Co babie do pędzla!”. Nie był to jakiś odosobniony pogląd, raczej powszechne przekonanie, że sztuka, a zwłaszcza malarstwo olejne, jest zajęciem zarezerwowanym dla mężczyzn.

W 1971 r. Linda Nochlin opublikowała słynny esej „Dlaczego nie było wielkich artystek?” – dziś uznawany za manifest feministycznej historii sztuki. Zamiast szukać geniuszek na miarę Rembrandta czy Picassa, Nochlin pokazała, że pytanie jest źle postawione: problemem nie był brak talentu, lecz brak dostępu.

WYKLUCZONE Z KANONU

Kobiety przez wieki nie mogły studiować na akademiach, pracować z nagim modelem, korzystać z sieci patronatu. Ich twórczość rozbiła się o systemowe bariery. „Geniusz” – przekonywała Nochlin – to wytwór instytucji, a nie tylko indywidualnego talentu.

Wystawa „Co babie do pędzla?!” w Muzeum Narodowym w Lublinie jest odpowiedzią na tę diagnozę. Kuratorka Bożena Kasperowicz odwraca szyderczy cytat młodopolskiego malarza, czyniąc z niego prowokacyjny tytuł ekspozycji pokazującej ogromny dorobek polskich artystek od połowy XIX do połowy XX wieku.

Otwiera też perspektywę krytyczną: przypomina, że kobiety-artystki musiały zmagać się z marginalizacją, a mimo to tworzyły dzieła, które dziś uznajemy za fundamentalne dla polskiej kultury wizualnej.

Tym samym wystawa wpisuje się we współczesny zwrot badawczy określany często mianem „herstorii sztuki” wytyczony przez Nochlin i inne feministyczne badaczki, które w latach 70. XX w. rozpoczęły poszukiwania zapomnianych nazwisk, archiwów i kolekcji. W tym nowym zwrocie to nie utrwalał kanon „wielkich mistrzów” jest interesujący, a raczej to, kogo i dlaczego z tego kanonu wykluczono.

Zamiast pytać „dlaczego nie było”, wystawa w Lublinie pokazuje, że kobiety były zawsze. Eksperymentowały, redefiniowały język sztuki – tylko historia i instytucje odmawiały im widzialności.

Kuratorka nie próbuje pisać równoległego panteonu kobiecych geniuszek. Zamiast tego proponuje wielogłos: ponad 130 nazwisk, setki dzieł, dziesiątki biografii, od Anny Bilińskiej i Marii



• Wystawa pokazuje znaczenie twórczości kobiet XIX i pierwszej połowy XX wieku w życiu artystycznym

Dulębianki po Katarzynę Kobro i Zofię Stryjeńską. A oprócz przywracania pojedynczych twórczyń, wystawa stawia też pytania o mechanizmy, które przez wieki spychały artystki na margines.

Ekspozycja mieści się w skrzydle północnym Zamku Lubelskiego i podzielona jest na dwie części. Pierwsza zatytułowana „Wychodzenie z cienia” obejmuje lata 1850–1918 i opowiada o walce kobiet o dostęp do edukacji artystycznej, pierwszych wystawach i próbach przełamywania barier. Druga – „Pokolenie wyzwolenia” – dotyczy lat 1918–1950 i pokazuje artystki w pełni obecne w życiu artystycznym: te, które wspólnie tworzyły nowoczesny język sztuki i stały się równorzędnymi uczestniczkami awangardowych eksperymentów, w świecie wciąż zdominowanym przez mężczyzn.

PIONIERKI

Wejźmy do pierwszej z sal – tej po prawej stronie. Wystawę otwiera obraz w złożonej owalnej ramie przedstawiający młodą kobietę z dzieckiem. To portret wykonany przez Annę Rajecką, jedną z pionierek, które tworzyły jeszcze przed połową XIX wieku, profesjonalną malarkę z kręgu mecenatu Stanisława Augusta Poniatowskiego i uczennicę królewskiej malarni. Otrzymała od króla stypendium, które pozwoliło jej na terminowanie u mistrzów malarstwa w Paryżu i została we Francji na stałe. Zyskała tam uznanie jako portrecistka arystokratów z otoczenia królowej Marii Antoniny. Tworzyła w stylu rokokowego sentymentalizmu techniką pastelu. Jako pierwsza artystka z Polski brała udział w paryskim Salon de Beaux Arts.

Obok obrazu Rajeckiej widzimy kompozycję kwiatową Henryki Beyer – założycielki pierwszej na ziemiach polskich szkoły

malarstwa dla dziewcząt otwartej w latach 1824–1833. Kobieta nie planowała kariery artystycznej. Malarstwem zajęła się po śmierci męża w celu utrzymania rodziny, a jej martwe natury inspirowane XVII-wieczną sztuką holenderską zyskały wielką popularność.

PORTRETY I AUTOPORTRETY

Po pionierkach przychodzi czas na sekwencję autoportretów i portretów. I są tu, owszem, nazwiska, które znamy: Olga Boznańska, która w ostatnich latach doczekała się już całkiem ugruntowanej pozycji w historii sztuki; Anna Bilińska, która uczyła się w Paryżu w słynnej szkole Académie Julian, a w 1887 roku otrzymała medal w Salonie Paryskim; Maria Dulębianka, bojowniczką o prawa kobiet i wieloletnią partnerką Marii Konopnickiej (na wystawie jest portret poetki, ale są też inne, mniej znane, a bardzo intrygujące i różnicowane stylistycznie obrazy artystki); Aniela Pająkówna, która wskutek romansu ze Stanisławem Przybyszewskim urodziła córkę, a potem musiała ją samotnie wychowywać – co jak wiadomo, w tamtych czasach skazywało artystkę na ostracyzm.

Ale oprócz tego są nazwiska mniej znane (albo i wcale): Maria Gażycz; Zofia Szymanowska-Lenartowiczowa, Maria Chmielowska, Emilia Dukszyńska-Dukszta, Otolia Kraszevska, Stanisława Kraszevska-Kaniowa.

WYBITNE REALIZACJE RZEŹBIARSKIE

Oprócz malarstwa w tej części wystawy możemy obejrzeć też kilka rzeźb, m.in. „Popiersie kobiety” Niny Aleksandrowicz-Ho-

molaks. Jego źródeł należy szukać w secesji i twórczości Augusta Rodina.

Artystka była związana z Paryżem, a oprócz kursów plastycznych, ukończyła też fizykę i chemię na Sorbonie. W czasie I wojny światowej wyrabiała lalki w polskich strojach ludowych, ze sprzedazy których pozyskiwała fundusze dla potrzebujących. Po wojnie Nina Aleksandrowicz zajęła się malarstwem, grafiką, ilustratorstwem i projektowaniem.

Są też wybitne realizacje rzeźbiarskie Natalii Andriolli i Toli Certowicz. Za figurę „Śpiącego amora” Andriolli otrzymała złoty medal na Salonie paryskim w 1896 roku, a brązowa płaskorzeźba Certowicz, „Akt siedzącego mężczyzny”, został nagrodzony przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Krakowie. Warto wspomnieć, że Tola Certowicz założyła i utrzymywała z własnych funduszy pierwszą w Krakowie Szkołę Sztuk Pięknych dla Kobiet działającą w latach 1897–1901.

AKTY I SPORTY

Druga część wystawy – „Pokolenie wyzwolenia” – rozpoczyna się w dwudziestolecie międzywojennym, czyli w czasie, kiedy wraz z odzyskaniem niepodległości, kobiety zyskały prawa obywatelskie i dostęp do pełnej edukacji. Idee demokratyzacji i równouprawnienia dały im możliwość uczestnictwa w życiu artystycznym, a wielość środków, śmiałość i oryginalność wypowiedzi to znak rozpoznawczy polskich artystek tego okresu.

Mamy np. wykonany techniką drzeworytu autoportret Wiktorii Goryńskiej, który jest wizerunkiem nowoczesnej kobiety. Autorka ukazuje się w modnej fryzurze, podkreśla wysportowaną sylwetkę (uprawiała wyczynowo szer-

mierkę) i z telefonem – symbolem nowoczesności.

W tej części wystawy na portretach i autoportretach kobiet zrzucają XIX-wieczne suknie i gorsety. Pojawiają się akty, m.in. przykuwający wzrok „Akt kobiety z papugą” Heleny Het-Kwiatkowskiej, urodzonej w Warszawie, działającej w Paryżu i na południu Francji, gdzie dziś pozostaje jej spuścizna.

Okazuje się, że w latach 20. i 30. XX wieku w Polsce działało kilkadziesiąt znakomych graficzek. Był to fenomen pod względem liczebności, profesjonalizmu i inwencji artystycznej.

Jedną z nich była Janina Konarska, żona poety Antoniego Słonimskiego, która doskonaliła warsztat graficzny u Władysława Skoczylasa w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Warto zwrócić uwagę na pokazane na wystawie „barworyty”, czyli drzeworyty barwne o tematyce sportowej: „Boisko”, „Tenis” i „Narciarstwo”, które wyróżniają charakterystyczne ujęcia z góry, płasko kładzione plamy koloru i rezygnacja z typowego dla grafiki konturu.

TE, KTÓRE ZGINĘŁY I TE, KTÓRE PRZETRWAŁY

Całość kończy się sekwencją poświęconą II Wojnie Światowej. W Zagładzie zginęły malarki i graficzki pochodzenia żydowskiego: Julia Acker, Stanisława Centnerszwerowa, Aniela Cukier, Wiktorina Goryńska, Julia Kejlowa czy Aniela Menkes. I Wiktoria Goryńska, którą znamy z pierwszego „Autoportretu z telefonem”. Zginęła w 1945 roku, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

W czasie wojny przepadł też dorobek wielu twórczyń. W tej części zobaczymy m.in. kompozycje Teresy Żarnower z lat 40. XX w., bardzo odległe od koncepcji jej wcześniejszych, awangardowych prac. Artystka przebywając w Nowym Jorku, tworzyła mroczne obrazy, będące zapisem traumy po utracie najbliższych.

Ale wystawa kończy się jasnym akcentem – autoportretem Stefani Jacyszyn z lat 60. XX wieku. Malarka patrzy hardo, zaczepnie spouda palety. Widać tu siłę, poczucie humoru, radość twórczą. Czuć zapowiedź dalszego ciągu. ●

„Co babie do pędzla?! Artystki polskie 1850–1950”

• Muzeum Narodowe w Lublinie, Zamek Lubelski, ul. Zamkowa 9, Lublin. Wystawa czynna do 5 października pn-czw. i nd. w godz. 9–18, pt.-sb. w godz. 9–19. Bilety: 40 zł – normalny, 25 zł – ulgowy.

Energa



włącza kulturę

Włącz się z nami w tworzenie kulturalnych przeżyć, które zostają w sercu na zawsze.

Sprawdź, jakie wydarzenia i instytucje wspieramy i dołącz do lata pełnego emocji i dobrej energii.

ZAPRASZAMY NA:

- **Jarmark św. Dominika**
Gdańsk – 26.07-17.08.
- **Olsztyn Green Festival**
Olsztyn – 15-17.08.
- **Future Frombork Festival**
Frombork – 22-24.08.

- **Siesta Festival**
Gdańsk – 18-21.09.
- **Festiwal Polskich Filmów Fabularnych**
Gdynia – 22-27.09.

SPRAWDŹ CO DLA
CIEBIE OFERUJĄ:

- **Opera Leśna** powered by Energa
Sopot
- **Polska Filharmonia Bałtycka**
Gdańsk
- **Opera Bałtycka**
Gdańsk
- **Teatr Muzyczny**
Gdynia
- **Scena Letnia Teatru Miejskiego**
Gdynia



Włącz się w życie kulturalne i poczuj magię swego miasta!

EnergaWlacza.pl

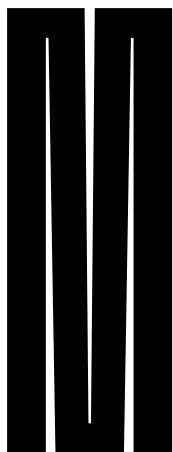


Po serii porażek Starship odbył udany lot testowy

NASA I ELON MUSK ODETCHNĘLI Z ULGĄ

Po trzech tegorocznych nieudanych próbach, kiedy górny stopień rakiety schodził z kursu i efektownie eksplodował nad Karaibami, wczoraj w nocy naszego czasu gigantyczna rakietka Muska wreszcie poleciała. Prawie bez problemów. Wylądowała w Oceanie Indyjskim na zachód od Australii.

Piotr Cieśliński



Monumentalna rakietka, która ma pomóc Amerykanom ponownie wylądować na Księżycu, a w przyszłości zawieźć kolonizatorów na Marsa, wystartowała z kosmodromu w południowym Teksasie nad Zatoką Meksykańską. Tym razem zdołała opuścić atmosferę, odbyła krótki lot suborbitalny i po godzinie w sposób kontrolowany wróciła na Ziemię.

Przed Starshipem żaden orbitalny stopień rakiety nie wylądował jeszcze miękko i pionowo na Ziemi. Dotychczas udawało się tylko odzyskiwać pierwsze stopnie, które wynoszą rakiety przez pierwsze kilka minut lotu. Górne stopnie, osiągające przestrzeń kosmiczną, do tej pory nie wracały – spalały się w atmosferze. Starship ma być pierwszą rakietą, która będzie w całości odzyskiwana i ponownie używana.

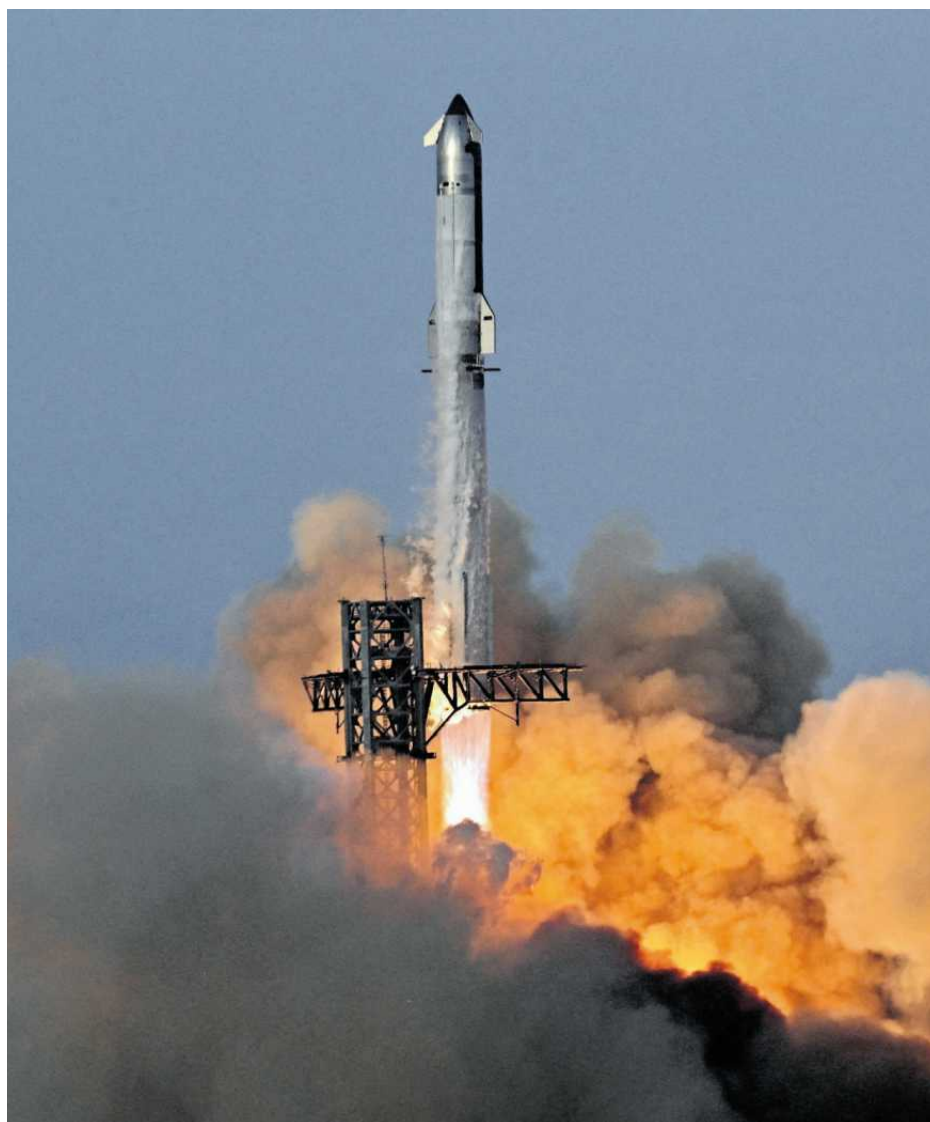
Dzisiejszy udany lot testowy jest sygnałem, że program budowy takiej rakiety wraca na właściwe tory. SpaceX i NASA odetchnęły z ulgą. Amerykańska agencja kosmiczna chce bowiem użyć Starshipa jako lądowika, który za kilka lat zawiezie astronautów na powierzchnię Księżyca.

Sean Duffy, który obecnie pełni obowiązki szefa NASA, pogratulował firmie Muska,

– To wielki dzień dla NASA i jej komercyjnych partnerów – napisał Duffy w serwisie X.

KOLEJNA REWOLUCJA W LOTACH KOSMICZNYCH?

Starship to największa i najpotężniejsza rakietka w historii, zaprojektowana tak, by była w pełni wielokrotnego użytku – zarówno dolny, jak i górny stopień mają wracać na



• Starship startuje do 10 lotu testowego FOT. REUTERS/STEVE NESIUS

miejsce startu. Będą chwypane przez gigantyczne ramiona wieży startowej.

Jeśli to się powiedzie, rakietka Muska zrewolucjonizuje loty w kosmos, stanie się kosmicznym systemem transportu wielokrotnego użytku, który będzie wynosić ludzi i ładunki na wokółziemską orbitę, a w przyszłości także na Księżyc i Marsa.

Ustawiona na platformie startowej rakietka przypomina gigantyczne cygaro o średnicy 9 metrów i wysokości ponad 120 metrów. Docelowo ma wynosić na niską orbitę ponad 100-150 ton ładunku.

Pierwszy stopień Super Heavy jest wyposażony w 33 silniki Raptor i już w kilku poprzednich testach pokazał, że potrafi samodzielnie wracać na wyrzutnię startową. Drugi stopień – właściwy statek Starship – ma sześć silników Raptor i do tej pory sprawiał kłopoty, zwłaszcza testowana obecnie wersja Block 2, która zawiodła podczas trzech

tegorocznych startów (w styczniu, marcu i maju). W czerwcu w dodatku jeden z górnych stopni eksplodował podczas statycznych testów silników, demolując platformę testową i powodując kolejne opóźnienie.

Trzeba tu dodać, że porażki są wpisane w strategię firmy. SpaceX rozwija swoje rakiety metodą prób i błędów, zupełnie inaczej niż NASA czy tradycyjne koncerny kosmiczne, które starają się przewidzieć wszystkie problemy inżynierskie, zanim w ogóle dojdzie do pierwszego startu. Taka strategia oznacza więcej spektakularnych eksplozji, ale do tej pory się sprawdzała – pozwalała SpaceX rozwijać rakiety szybciej i taniej. Mimo to trzy nieudane loty testowe z rzędu wystawiły tę filozofię na ciężką próbę, podsycając obawy, czy inżynierowie faktycznie panują nad największą rakietą w historii i czy program nie ugrzęźnie w serii powtarzających się błędów.

Sukces wczorajszej próby chwilowo oddala te wątpliwości.

Podczas wczorajszego testu Super Heavy nie został odzyskany, ale taki miało być – zamiast przechwycenia zaplanowano symulowanie miękkie lądowanie nad wodami Zatoki Meksykańskiej. Natomiast górny stopień – Starship – odbył lot suborbitalny nad Afryką i doleciał do Oceanu Indyjskiego. W trakcie lotu otworzył luk przedziału bagażowego i wypuścił na orbitę osiem atrap satelitów Starlink, testując nowy mechanizm.

Przetestowano także ponowne odpalenie silnika Raptor w próżni – w przyszłości w ten sposób będzie inicjowane zejście Starshipa z orbity.

Ponowne wejście w atmosferę było okazją do sprawdzenia osłony termicznej – konstrukcja statku pozostała nienaruszona, nad statkiem zachowano pełną kontrolę aż do końcowego wodowania. Statek miękko osiadł na powierzchni oceanu, po czym przewrócił się i – również zgodnie z planem – eksplodował, bo miał jeszcze resztki paliwa w zbiornikach.

Nie obyło się jednak całkiem bez problemów: jeden z 33 silników pierwszego stopnia wyłączył się, a podczas wejścia w atmosferę częściowo spaliły się klapy sterujące Starshipa. Doszło też do niewielkiej eksplozji w tylnej części statku, która jednak nie wyrządziła większych szkód i nie wpłynęła zauważalnie na lot.

CZY NASA ZDAŻY PRZED CHINCYKAMI?

SpaceX chce teraz przyspieszyć kolejne testy, aby nadgonić opóźnienie spowodowane przez wcześniejsze porażki.

Firma ma ambitne cele. Dzisiaj w czasie transmisji z testu Elon Musk powiedział, że ma nadzieję, iż w przyszłym roku SpaceX zademonstruje zdolność do transferu paliwa między dwoma Starshipami na orbicie.

Bez uzupełniania paliwa Starship może dotrzeć jedynie na niską orbitę okołozemską. Aby polecieć dalej – na Księżyc czy Marsa – jego zbiorniki muszą zostać ponownie napełnione ciekłym tlenem i metanem, dostarczonymi w ramach kilku, a nawet kilkunastu dodatkowych startów. Dlatego SpaceX musi udowodnić, że potrafi wystrzelić wiele Starshipów w krótkim odstępie czasu i już na orbicie przepompować paliwo między nimi.

Musk zapowiadał także, że pierwsze Starshipy polecą na Marsa – jeszcze bez załogi – już w 2026 roku. Nie jest pewne, czy uda się to zrealizować.

Ważniejszy jest kontrakt z NASA na dostarczenie astronautów na Księżyc. Misja Artemis III, która ma zabrać dwoje astronautów na powierzchnię Księżyca w rejonie bieguna południowego, jest obecnie zaplanowana na końcówkę 2027 roku. Z powodu opóźnień w rozwoju Starshipa niemal pewne jest jednak, że ta misja nie wystartuje przed 2028 rokiem.

Coraz bardziej prawdopodobne staje się to, że Chiny wyprzedzą USA w ponownym lądowaniu na naszym naturalnym satelicie.

Na razie jednak, po miesiącach niepewności, SpaceX i NASA mogą z większym optymizmem patrzeć w przyszłość. ●

Monumentalna rakietka, która ma pomóc Amerykanom ponownie wylądować na Księżycu, a w przyszłości zawieźć kolonizatorów na Marsa, wystartowała z kosmodromu w południowym Teksasie nad Zatoką Meksykańską. Tym razem zdołała opuścić atmosferę, odbyła krótki lot suborbitalny i po godzinie w sposób kontrolowany wróciła na Ziemię

Maratończycy i rak jelita

Ekstremalne bieganie jest szkodliwe?

Onkolog z niewielkiego miasta w Wirginii przebadał jelita stu młodych maratończyków i ultramaratończyków. Wyniki okazały się szokujące – pozwoliły uratować niejedno życie i otworzyły nowy kierunek badań naukowych.

Katarzyna Staszak

Dr Timothy Cannon z Fairfax w stanie Wirginia wyniki swoich badań zaprezentował na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Onkologii Klinicznej.

Odkrył, że u młodych osób regularnie biegających na długich dystansach – maratonach (42,195 km) i ultramaratonach (50 km, 100 km, a nawet 100 mil) – zmiany przedrakowe w jelitach występują znacznie częściej niż w populacji ogólnej, obejmującej także osoby szczególnie narażone na raka jelita grubego z powodu otyłości, predyspozycji genetycznych czy starszego wieku.

BYLI FIT I JEDNOCZEŚNIE CHORZY

Skąd w ogóle pomysł, by zebrać grupę biegaczy długodystansowych i zaprosić ich na kolonoskopię, czyli badanie jelita kamerą? Dr Timothy Cannon opowiedział „The New York Times”, że trafiło do niego trzech pacjentów z zaawansowanym rakiem jelita grubego. Najstarszy z nich miał zaledwie 40 lat. Żaden nie wykazywał znanych czynników ryzyka, takich jak dziedziczne predyspozycje. Łączyła ich natomiast wspólna pasja – długie bieganie. Dwóch regularnie startowało w ultramaratonach na dystansie 100 mil, a jeden ukończył aż 13 półmaratonów w ciągu roku.



• **Maratony i ultramaratony mogą wywoływać problemy jelitowe. Wielu biegaczy je bagatelizuje, co sprawia, że mogą przeoczyć objawy choroby** FOT. REAL SPORTS PHOTOS/SHUTTERSTOCK

To skłoniło dr. Cannona do pytania: czy ekstremalne bieganie może mieć związek z tym rakiem?

Zaprosił 100 maratończyków i ultramaratończyków w wieku od 35 do 50 lat na kolonoskopię. Wyniki okazały się szokujące. Prawie połowa uczestników jego badania miała w jelicie polipy, a u 15 proc. biegaczy znalazł zaawansowane gruczolaki z prawdopodobieństwem przekształcenia się w raka.

Dzięki zaproszeniu na badanie biegacze dowiedzieli się o stanie swoich jelit i mogli zacząć leczenie.

Takie zmiany przedrakowe występują u 4,5-6 proc. osób z ogólnej populacji ludzi po czterdziestce. Najwyższy wskaźnik gruczolaków lekarze odnotowywali dotychczas wśród rdzennych mieszkańców Alaski – 12 proc. To populacja wyjątkowo mocno narażona na raka jelita grubego. Teraz okazuje się, że biegacze długodystansowi mogą mieć jeszcze wyższe ryzyko zachorowania.

Na świecie, w tym w Polsce, przybywa młodszych osób, czy-

li przed 50. rokiem życia, z rakiem jelita grubego. Lekarze i naukowcy łączą te zachorowania z niezdrowym stylem życia, wzrostem liczby osób z otyłością, przetworzonym jedzeniem i nadużywaniem antybiotyków. Ustalenia doktora Cannona to nowy trop, który naukowcy będą teraz sprawdzać.

Trzech biegaczy, od których zaczęła się cała historia, zmarło.

SKĄD RAK JELITA U BIEGACZY?

Ustalenia doktora Cannona dotyczą osób uprawiających sport w sposób nietypowy, bo ekstremalny. Jednak tysiące wcześniejszych badań dowiodły, że ryzyko raka jest wyższe u osób, które unikają ruchu. Wiadomo nawet, że regularny ruch obniża ryzyko nawrotu raka u osób po leczeniu.

Jak więc wytłumaczyć związek ekstremalnego biegania z rakiem jelita grubego?

Jest kilka hipotez: Przewlekły stan zapalny w organizmie biegacza może spr-

wić, że dojdzie do mutacji w komórkach jelita, a one prowadzą do rozwoju raka. Lekarze tłumaczą, że codziennie mamy początki raka, ale zdrowy organizm reaguje na te zmiany w komórkach i „sprząta” to, co szkodliwe. Przez ciągły stan zapalny procesy naprawcze organizmu mogą być zaburzone.

Biegacze długodystansowi są narażeni na objawy żołądkowo-jelitowe, bo bieganie wpływa na pracę układu pokarmowego. – Niektórzy biegacze doświadczają odwodnienia, co może skutkować zaparciami. Znaczenie ma także dieta stosowana szczególnie przed startami w zawodach. Wiele osób unika wtedy produktów z błonnikiem, który wspomaga perystaltykę jelit, bo nie chcą przyspieszać trawienia i narażać się na zejście z trasy – mówi prof. Lucjan Wyrwicz, kierownik Kliniki Onkologii i Radioterapii w Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Specjalizuje się w nowotworach układu pokarmowego. Sensacje żołądkowo-jelitowe zdają się wielu biegaczom zwyczajnym skutkiem ubocznym mocnych biegów. To, co inne osoby by zaniepokoiło i skłoniło do wizyty u lekarza, w środowisku biegaczy może uchodzić za normę. Biegaczom łatwo zbagatelizować nagłe parcia, biegunki, a nawet krwawe stolce.

W czasie biegu organizm skupia się na zaopatrzeniu w krew części ciała, które w danej chwili najbardziej tego potrzebują. Komórki jelita grubego mogą więc nie otrzymywać wystarczającej ilości tlenu, co może powodować uszkodzenia. Taki stan jest jednak przejściowy. Chyba że dojdzie do niedokrwiennego zapaleniem jelita grubego. To schorzenie nie

jest jednak łączone z wyższym ryzykiem raka jelita.

RUCH JEST DOBRY DLA ZDROWIA, ALE MOŻE NIE TEN EKSTREMALNY

Badanie doktora Cannona nie jest pozbawione wad. Przede wszystkim grupa badanych biegaczy mogłaby być większa. Poza tym ich wyniki powinny być porównane z grupą kontrolną – osób w tym samym przedziale wiekowym, ale nie będących biegaczami długodystansowymi. Nie znamy też rodzinnej historii onkologicznej badanych osób. To raczej mało prawdopodobne, żeby wśród biegaczy było więcej osób narażonych na raka przez geny niż w ogólnej populacji, ale naukowcy powinni to, oczywiście, sprawdzić.

Przypomnijmy też, że najnowsze dane medyczne mówią, że ruch może obniżyć ryzyko rozwoju raka jelita grubego. – Badanie zaprezentowane na kongresie Amerykańskiego Towarzystwa Onkologii Klinicznej wykazało, że dla takiego efektu potrzebujemy około pięciu sesji marszu po 30 minut w tygodniu albo trzech sesji joggingu po 30 minut – mówi prof. Wyrwicz.

Czy wyniki badania z udziałem biegaczy długodystansowych go zdziwiły?

– Nie jest zaskakujące, że czynnik działający ochronnie przy nadmiernej ekspozycji może powodować długofalowe zmiany w organizmie. Wnioski z tego badania i innych dotyczących ruchu są dla mnie proste. Jeśli planujesz rozpocząć bieganie – zaczynaj. Jeśli biegasz długie dystanse – pamiętaj o profilaktycznej kolonoskopii – radzi lekarz. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34354606

JUTRO W WYBORCZEJ



PORADNIK

WRACAMY DO SZKOŁY

• **Gdzie i kiedy najtaniej zakupić wyprawkę szkolną?**

• **Jak wybrać biurko i krzesło?**
Na co zwracać uwagę?

• **WAŻNE DLA RODZICÓW:**
co może być sprzedawane w szkolnym sklepiku, czy szkoły mogą wymagać zakupu ubezpieczenia, jakie inne wydatki może narzucić placówka

• **Ile kosztuje dobra nauka języka**
i czy kursy online są równie skuteczne jak stacjonarne?



Setki listów
Emily Dickinson

Jedwabny Szlak
wyjaśnia świat

DWUMIESIĘCZNIK
SIERPIEŃ 2025

wyborcza

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Rebecca F. Kuang IMIGRANT STARA SIĘ BARDZIEJ

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU



Sponsor numeru:

**Jarosław
Iwaszkiewicz**

+

**NAJLEPSZE
PREMIERY
NA BABIE
LATO**

- + **Rebecca F. Kuang, gwiazda amerykańskiej fantasy**
Nieśmiertelność byłaby przekleństwem. Po co się starać, skoro mamy nieograniczoną ilość czasu?
- + **Siedem zagadek królowej nauk, czyli matematyki**
Na razie rozwiązano tylko jedną, a wciąż czekają miliony dolarów nagród
- + **Półka z nowościami**
„Usta-usta” Antoine’a Wilsona, opowieść Grażyny Plebanek, nowa książka Mateusza Górniaka i inne

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

W sprzedaży!

wysokieobcasy

Przewodnik po wychowaniu

116
STRON

PSYCHOLOGIA dla rodziców

INDEKS 410837
cena 17,90 zł
(w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne
„Wysokich Obcasów”
nr 3/2025

SPONSOR

HOYA
FOR THE VISIONARIES

OCENY
NIE POWINNY
BYĆ KARĄ

KŁOPOTY
W NAUCE?
MOŻE TO
DYSKALKULIA

BŁĘDNE
PRZEKONANIA
O RODZENSTWIE

ADHD
TO BIOLOGIA,
A NIE TWOJE
BŁĘDY

SYNDROM
SZKLANEGO
DZIECKA

Powrót do szkoły

BEZ STRESU I LĘKU

SPONSOR

HOYA



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Koszykarski świat patrzy na Katowice

EuroBasket rozpoczął się wczoraj, ale Polska pierwszy mecz zagra dziś, ze Słowenią. Rywali poprowadzi Luka Dončić. To jego pierwszy oficjalny mecz po podpisaniu nowego kontraktu z Los Angeles Lakers i... zrzuceniu ładnych kilku kilogramów.

Maciej Drzewicki

Przed nami impreza wyjątkowa. Wśród 24 drużyn roi się od gwiazd NBA (najlepsza koszykarska liga nowy sezon zaczyna pod koniec października). Dość powiedzieć, że na parkietach czterech europejskich miast – (Rygi na Łotwie, Tampere w Finlandii, Li-massol na Cyprze i Katowice) będziemy mogli zobaczyć trzech z czterech najlepszych koszykarzy świata – Serba Nikolę Jokicia (Denver Nuggets), Greka Giannisa Antetokounmpo (Milwaukee Bucks) i Lukę Dončića (Los Angeles Lakers). Zabraknie tylko czwartego. Mistrz NBA i MVP poprzedniego sezonu Shai Gilgeous-Alexander (Oklahoma City Thunder) nie zagra w EuroBaskecie, gdyż jest Kanadyjczykiem.

Ale to oczywiście nie wszystko. Drużynę Niemiec poprowadzą Franz Wagner (Orland Magic) i Dennis Schroeder (Sacramento Kings), Izrael – Deni Avdija (Portland Trail Blazers), Łotwę Kristaps Porzingis, Litwę Jonas Valanciunas (Denver Nuggets), Czarnogórę Nicola Vučević (Chicago Bulls), Hiszpanię Santi Aldama (Memphis Grizzlies), Turcję Alperen Sengun (Houston Rockets), Finlandię Lauri Markkanen (Utah Jazz). W odmłodzonej reprezentacji Francji z dobrej strony powinni pokazać się dwaj gracze wybrani w ubiegłym roku z najwyższymi numerami draftu NBA – Zaccharie Risacher (Atlanta Hawks) i Alexandre Sarr (Washington Wizards).

Uff... A tę wyliczankę można byłoby ciągnąć znacznie dłużej.

EuroBasket. Kto faworytem?

Przed pierwszym gwizdkiem wydaje się, że najbardziej kompletną drużynę na EuroBaskecie mają brązowi medaliści ostatnich igrzysk – Serbowie, którzy w pamiętnym półfinale paryskiego turnieju postawili się reprezentacji USA, prowadząc wyraźnie jeszcze na początku czwartej kwarty. Najlepszym koszykarzem Serbów, a także zdaniem wielu najlepszym koszykarzem świata ostatnich lat, jest center, ale grający także jako rozgrywający, Nikola Jokić. Serbowie mają jednak bodaj najbardziej kompletną drużynę w Europie, z gwiazdami takimi jak Bogdan Bogdanović, Filip Petrušev, Marko Gudurić czy młoda nadzieja Miami Heat Nikola Jović.

W pierwszym szeregu kandydatów do triumfu w mistrzostwach nie sposób nie wymienić aktualnych mistrzów świata – Niemców, dysponujących zgraną, doświadczoną w bojach drużyną, prowadzoną przez gwiazdy NBA. I wicemistrzów olimpijskich Francuzów – choć oni zagrają bez kilku gwiazd, w tym tej największej – mierzącego 221 cm Victora Wembanyamy (San Antonio Spurs). Francuz nie dokończył poprzedniego sezonu, po wykryciu poważnego schorzenia – za krzepicy żył głębokich. Teraz podobno jest już wszystko w porządku, koszykarz wrócił do treningów, ale z EuroBasketu zrezygnował,



• **Luka Dončić (77) ze Słowenii podczas towarzyskiego meczu koszykówki pomiędzy Serbią a Słowenią, Belgrad, 21 sierpnia 2025 roku** FOT. FILIP STEVANOVIC/ANADOLU VIA GETTY IMAGES

skupiając się na przygotowaniach do kolejnego sezonu NBA.

Które drużyny ustawiają się w dalszym szeregu? Tu wybór jest jeszcze większy: Słowenia (bo Luka Dončić), Grecja (bo Giannis Antetokounmpo). Może grająca mecze grupowe „u siebie” Łotwa z wracającym po latach do kadry Porzingisem? Powoli odbudowujący drużynę narodową Włosi? I – mimo wszystko – Hiszpanie. „Mimo wszystko”, bo w tej reprezentacji, przez wiele lat na świecie ustępującej tylko „dream teamom” USA, trwa właśnie zmiana pokoleniowa. Ale drużynę wciąż prowadzi Sergio Scariolo, a o jej obliczu decydują doświadczeni Santi Aldama i bracia Willy i Juancho Hernangomez.

Luka Dončić na misji

Polska w swoim pierwszym meczu na EuroBaskecie zmierzy się z reprezentacją Słowenii. Już sam fakt, że w drużynie naszych przeciwników zagra Luka Dončić – a do tego mecz odbędzie się w Polsce (w Katowicach) – byłby wystarczającym powodem do ekscytacji. Spotkanie ma jeszcze i inne smaczki.

Pierwszy to zmiana sylwetki Luki. Słoweniowi przez lata wytykano, że nie prowadzi się sportowo, pozwalając sobie na sporą nadwagę. Fakt, że mimo to potrafił być jednym z najlepszych koszykarzy NBA i rok temu doprowadzić swoją ówczesną drużynę – Dallas Mavericks – aż do finału rozgrywek, może świadczyć tylko o tym, jak niezwykle jest Dončić koszykarzem.

Sezon 2023/24 Słoweniec zakończył trapiiony przez kontuzje, następna przyplątała się jesienią. I gdy kończył rekonwalescencję, koszykarski świat zszokowała decyzja generalnego menedżera klubu z Dallas, Nico Harrisona, który swojego koszykarza wymienił do Los Angeles Lakers (w zamian do Dallas przyszedł Anthony Davis – też duża gwiazda, ale starsza od Dončića – 32 lata wobec 26 Słowenica – i od lat borykająca się z kontuzjami). Wyklinany przez rozkochanych w Dončiću kibiców Dallas Harrison próbował tłumaczyć swój ruch wątpliwościami, czy proponować Słoweniowi kolejny, wieloletni i wielomilionowy kontrakt, skoro koszykarz ma wyraźne problemy z sylwetką, a to już skutkuje kolejnymi urazami.

Dončić mocno przeżył tamten niespodziewany transfer, ale szybko wziął się w garść. Los Angeles Lakers dość szybko odpadli w tegorocznych play-offach NBA, a Słoweniec najwyraźniej postawił na aktywne wakacje. W czwartek w Katowicach jego „new look” będzie można po raz pierwszy zobaczyć – i ocenić – w oficjalnym meczu koszykówki (grał już w kilku sparingach z reprezentacją).

Skład reprezentacji Polski

- **Aleksander Balcerowski** (Unicaja Malaga),
- **Aleksander Dziewa** (SL Benfica Lizbona),
- **Tomasz Gielo** (King Szczecin),
- **Jordan Loyd** (AS Monaco),
- **Kamil Łączyński** (Arka Gdynia),
- **Michał Michalak** (Anwil Włocławek),
- **Dominik Olejniczak** (Derthona Basket),
- **Andrzej Pluta** (Legia Warszawa),
- **Mateusz Ponitka** (Bahcesehir Koleji Stambuł),
- **Michał Sokołowski** (BDS Dinamo Sassari),
- **Szymon Zapala** (Trefl Sopot),
- **Przemysław Żołnierewicz** (King Szczecin)

Mecze reprezentacji Polski

- **czwartek, 28 sierpnia, g. 20.30:** Słowenia – Polska
- **sobota, 30 sierpnia, g. 20.30:** Izrael – Polska
- **niedziela, 31 sierpnia, g. 20.30:** Islandia – Polska
- **wtorek, 2 września, g. 20.30:** Francja – Polska
- **czwartek, 4 września, g. 20.30:** Belgia – Polska

Mecze EuroBasketu można oglądać w TVP Sport oraz za pośrednictwem płatnej aplikacji Courtside 1891

Podział na grupy

- **A** (mecze rozgrywane na Łotwie, w Rydze) – **Portugalia, Estonia, Łotwa, Turcja, Serbia, Czechy**
- **B** (mecze w fińskim Tampere) – **Finlandia, Niemcy, Litwa, Czarnogóra, Wielka Brytania, Szwecja**
- **C** (mecze w cypryjskim Limassol) – **Cypr, Hiszpania, Grecja, Włochy, Bośnia i Hercegowina, Gruzja**
- **D** (mecze w Katowicach) – **Francja, Belgia, Izrael, Słowenia, Islandia, Polska**

Z każdej grupy do fazy pucharowej awansują po cztery zespoły.

Drugi „smaczek” słoweńsko-polskiej potyczki to fakt, że będzie to rewanż za ćwierćfinał poprzedniego EuroBasketu, w 2022 roku. Polska sensacyjnie pokonała wówczas prowadzoną przez Dončića Słowenię (90:87), a w turnieju zajęła czwarte miejsce.

Czy podobny wynik meczu jest możliwy w czwartek w Katowicach? Tak. Przede wszystkim drużyna Słowenii wygląda na słabszą niż trzy lata temu. Dončićowi brakuje wystarczająco mocnych partnerów, w sparingach kulął zwłaszcza gra Słoweniców w obronie. Rozegrali przed EuroBasketem sześć sparingów, z których wygrali tylko jeden. A w ostatnim zostali całkowicie rozbiti przez Serbów (72:106).

Jakie szanse na EuroBaskecie ma Polska

Wyniki sparingów, jak i sama gra Polaków w ostatnich meczach, także nie napawają optymizmem. Reprezentacja zagrała osiem sparingów, z których wygrała tylko trzy. Ostatnie dwa mecze to porażki z Finlandią (88:97 i 87:106), świetnie prowadzoną przez kolejną gwiazdę NBA, Lauriego Markkanena z Utah Jazz.

Z drugiej strony – wcześniej graliśmy m.in. zamknięty sparing z Serbią i przegraliśmy „tylko” 67:79, co w kontekście ostatniej porażki Słoweniców tą samą drużyną może wlewać w serca polskich kibiców nadzieję.

Niestety, już na początku ostatniej fazy przygotowań do mistrzostw okazało się, że na EuroBaskecie nie zagra najlepszy (a na pewno najbardziej znany) w ostatnich latach polski koszykarz, Jeremy Sochan (San Antonio Spurs). Jeremy zjawił się na zgrupowaniu kadry, ale nabawił się urazu łydki. Po konsultacjach z klubowymi lekarzami Polak nie chciał ryzykować gry i wrócił do San Antonio, by wyleczyć się przed startem nowego sezonu NBA.

Do kadry w ostatniej chwili dołączył za to Jordan Loyd, który pod koniec lipca otrzymał polskie obywatelstwo. W koszykarskim CV ma nawet tytuł mistrza NBA, choć triumf Toronto Raptors w 2019 r. obserwował z końca ławki mistrzowskiej drużyny. Po tamtym sezonie przeniósł się do Europy. Obecnie z powodzeniem występuje w euroligowym AS Monaco. Ma prowadzić grę reprezentacji Polski i zdobywać punkty. Pierwsze sparingi wypadły bardzo przyzwoicie – w trzech spotkaniach Loyd zanotował średnio ponad 14 punktów na mecz.

Na co stać reprezentację Polski? Na pewno na wyjście z grupy (awansują cztery z sześciu drużyn). Jej faworytem są Francuzi, bardzo groźni będą Słowenicy i reprezentanci Izraela, ale w spotkaniach z Belgią i Islandią Polacy są faworytami. A później dużo zależeć już będzie od tego, na kogo trafią w 1/8, i – ewentualnie – w ćwierćfinale. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patek, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



34389674